

TABASZ

ALBO

TOBIASZ STARY

TRAGI-KOMEDYA

w PIĘCIU AKTACH

Z ŁACIŃSKIEGO

Wierszem Polſkim nie rytmowym.





w WARSZAWIE
w Drukarni J. K. Mci y Rzpltey
Mitzlerowſkiey.
1773.

Beatas fore Respubl. quis non ſperet, ſi hoc genere litterarum (quæ nempe pietatem doctrinæ, doctrinam pietati conſociant) exornata Iuventus, adeóque honeſtis & probis moribus & pietate inſtructa, ad maiores res gerendas acceſſerit. Nunc cum nullae litteræ, nulla ſcientia neque religionis, neque virtutis ſit in plerisque, qui Rerumpubl. gubernaculis præſunt, videmus eorum inſcitiâ omnia ſacra & profana confundi, divina & humana miſceri: & qui litteris felicius inſtructi ſunt, parum caſtis moribus imbuti deprehenduntur. Quod non aliunde provenit, quàm quod pueri ex prælectionibus minùs caſtis, illa perniciosè imbiberint, quæ juvenes laſcivè ebulliunt, viri foedé ſectantur, & ſenes hirci turpiter redolent. Corn: Schonæus præf: ad Terentium Chriſtianum.



Do JASNIE WIELMOZNEGO
Nayprzewielebnieyſzego
Jmci X. JOZEFA ANDRZEIA
Hrabi na *Załuſkach* JUNOSZY
ZAŁUSKIEGO.
z Bożey y Apoſtolſkiey łaſki
BISKUPA KIIOWSKIEGO Y CZERNIECHOWSKIEGO,
OPATA WĄCHOCKIEGO &c.
TRONU PAPIEZKIEGO ASSYSTENTA
Kawalera Orderu Orła Białego, &c.



Jaśnie Wielmożny, Miłościwy PASTERZU.

Gdym pilnie myślą u ſiebie rozbierał, komubym Tabaſza *moiego, z cienia drukarſkiey praſy na widok publiczny wychodzącego, miał poświęcić: po niejakiey uwadze, na tych miaſt doſtoyna Twoia* J. W. PA-

PASTERZU *Osoba w umyśle mi stanęła, Osoba niegdyś pod niebytność Twoią w Oyczyźnie, w myśli mi zawsze przytomna, à teraz za szczęśliwym z zrządzenia Boskiey Opatrzności powrotem Twoim, iuż y w oczach obecna. Jakoż przyzwoiciey nie mogłem to iakieykolwiek pracy moiey dzieło, z* Pisma Swiętego *wybrane, iak w ręce Twoie złożyć poświęcone, upatruiąc procz tego nie iakie między Tobą y* Tabaszem *moim podobieństwa związki.* Tabasz *wielą przeciwnościami zewsząd obarczony, serca iednak z ufnością w Bogu nie tracący, był mężney cierpliwości wzorem y przykładem: podobnąś y* Ty *stałością przeciwne zamierzeniu swoiemu zwyciężał losy, żadnym prywatnych fortun uszczerbkiem tam nie wzruszony, gdzie o całość publicznego chodziło szczęścia, mniemaiąc oraz, że cokolwiek Bog z woli swoiey przepuszcza, acz to się przykrą być zdaie dolą, przecież rychłoli poźnoli na dobre wychodzi, cierpliwie ten dopust znoszącemu.* Tabasz *pobożny Starzec, obce w Niniwie pocierał kąty, z Oyczyzny swoiey z wspołziomkami w niewolą zagarniony: podobney y Ty doli, nie tylko nauką ale y pobożnością życia słynący* PASTERZU, *w zapadłym świata połnocnego kącie, oddalony od Oyczyzny, z innemi w towarzystwie,* w Kaludze *kosztowałeś.* Tabasz *za zpowinowaceniem się przez Syna z domem Roguëlowym, słodkie w swym domu na starość oglądał pociechy: Podobne (gdy to piszę) Bog w Domu* Twoim *koiarzy pociechy, gdy* Ci *Dziadowskie krwi swoiey przy ślubnych związkach udzielać pozwala błogosławieństwa, y nowym zpowinowaceniem dawne zacnego Domu* Twoiego *powiększać zaszczyty. Na koniec, folguiąc krotkości, à ztąd innych wiele okoliczności pomiiaiąc, tey mi przynaymniey opuścić nie należy: że pomiędzy Godnemi starożytney krwi* Twoiey *Przodkami,* Tabasz *) Junosza *Mąż Rycerski, za świadectwem Paprockiego, Potomkom swoim à Poprzednikom* Twoim, *nim się od* Załusk ZAŁUSKIEMI *pisać poczęli, Imię* Tabaszow *z cnotami wespoł dziedzictwem zapisał. Y z tychci to acz krotko wymienionych powodow, do ktorych y obowiązaney z dawna wdzięczności pobudkę przyłączyć należy, wziąłem pochop,* Tabasza Ci *moiego ofiarować, ktoremu ieżeli rym nie składny*

uchy-

---

*) TABASZ po Staropolsku: TOBIASZ, iak Bieniasz Benedykt: Tymosz Tymoteusz: Jarosz Hieronim, &c.

uchyli nie co zalety, niech go przynaymniey chęć Authora (z iaką Ci *go* J. W. Pasterzu *mam honor prezentować) powabnym w oczach y miłym ſprawi. Przyimiyże garnącego ſię iuż do* Ciebie, *Starca ſtarozakonnego, Polſki, day Boże! długoletni Neſtorze, abyś, ktorego życiem naśladuieſz pobożnym, tego y wiekiem w pożne lata ciągłym iak naydłużey naśladował. Czego* Ci *uprzeymie życzy.*

Jaśnie Wielmożny, Miłościwy Pasterzu

Nayniżſzy Twoy y naypowolnieyſzy ſługa
X. J. M.



AKTOROW IMIONA.

Tabasz, Starzec.
Tobiasz, Syn Tabaſzow.
Łazarko, Chłopiec Tabaſzow.
Achior, Hegio, Nabat, } ſzczupłego maiątku ludzie.
Rafał, Anioł w poſtaci młodzieńczey.
Anna, żona Tabaſzowa.
Sara, Panienka.
Raguel, Oyciec Sary.
Edna, żona Reguelowa.
Kudretka, Mirynka, } Edny ſłużebnice.
Suchiasz, ſługa Raguelow.
Szymek, chłopiec Raguelow.
Gabelus, Starzec.



PRO-

PROLOG.

Pozdrawiam ſzczeromyślni was Spektatorowie!
Jlekolwiek ſię zeſzło tu was, byście naſze
Widoki przytomnością ſwoią ozdobili.
Nim zaś trzoda pachołąt na Scenę wynidzie,
O to iedno naybardziey chcę was proſić, byście
Mowić mi maiącemu o tym troche, co ſię
Tey tu rzeczy dotycze, nakłonić raczyli
Nieco, y cierpliwego y chętnego ucha.

Gdy ta na świat nie dawno wyſzła Komedya,
Poznaliśmy, że naſzą niektorzy zawiſtni
Poczęli ganić pracę, ktorzy iednak ſami
W gnuśności gniiąc, nigdy ſwey umieiętności,
Z ktorą ſię wſzędzie chełpią, żadnego nie dali
Dowodu: lecz zwyczaiem kundlow kąſaiących,
Uſiłowania zacnych ſwymi uſzczypkami
Y ſzyderſtwy błahemi częſto ſzarpią, ſami
Nie podaiąc nic, coby uczenſzego było.
Ktorych że nas zuchwałość mniey poruſza, waſza
Szczerość y ludzkość ſprawia; Wam ieśli ſię praca
Ta ſpodoba, dość wielkiey iuż doſzedłem chwały:
Bo iako od chwalebnych mężow bydź chwalonym,
Rzecz piękna y chwalebna; tak od złych ganionym
Lub ſzydzonym bydź, pięknym zaſzczytem to ſądzę.

Precz więc potwarz Oſzczercow, ktora nigdy bardziey
Nie ſzerzy ſię, ani ſię zapalczywiey ſroży,
Jak gdy pozna, że darmo z ſwym ſię iadem ſili.
Ale gdzież mię to zapał umyſłu porywa,
Gdy ſię nad oſzczercami mſzczę? iużże ſłuchaycie
Teraz, iaką to oni ſzarpią Komedyą,
Z pism świętych, nie z światowych romanſow wybraną.
Nie będzie ſię tu iawnie chełpił z ſromotnemi
Wyſtępkami, miłością młodzian zaſzybiony:
Ani iaki baieczny Bożek, wziąwſzy na ſię

Męża

Męża poſtać, uludzi kochaiącą żonę:
Ani Junak chełpliwy pokaże tu blizny!
Ni ſługa chytry groſze na Starcu wyłudzi.
Nic tu nie obaczycie takiego, nic zgoła
Szpetnego alboli też ſzyderſkiego; ale
Hiſtoryą Wam świętą, pobożną wyſtawim.
Przeto iakoście liczni tu ſię y ochotni
Teraz zeſzli, tak raczcie ſprzyiać nam milczeniem,
By iaki między wami hałas wſzczęty, Trzodzie
Tey to naſzey Sceniczney nie pomieſzał ſzyki.
Ten Dzieciuch, co widzicie go wychodzącego,
Na ſcenę, Komedyi tey wam rzecz opowie.

Argument Komedyi.

TOBIASZ, gdy poſługę ſwą umarłym czyni,
Grzebiąc ie, y gdy BOGA czcią pobożną wielbi;
Wzrok traci nieſzczęśliwy. Zatym nie doſtatek
Gdy mu doymie, wyſyła Syna do Gabela
W ſtrony Medow, ażeby pieniądze odebrał
Złożone tam u niego niegdyś. Ktory w drodze
Za pomocą Rafała ſwego towarzyſza
Poymuie Sarę, Wuia ſwego iedynaczkę.
Wrociwſzy ſię do domu potym, za nauką
Jegoż, Oycu ſtracony ſwemu wzrok przywraca,
Radość nie ſpodziewana dom cały napełnia.



AKT

AKT PIERWSZY

SCENA I.

Tabasz. Łazarko.

Tab: Ktoż Cię ô BOZE! Nieba, ziemi, ludzi Tworco!
Pochwałami uwielbi godnemi? kto myślą
Nie zdumi ſię nad Twoią tak dzielną potęgą?
Ktoryś nad wſzelkie czaſy, nad wieki dawnieyſzy,
Gdy nic ieſzcze nie było, gdzie teraz świat ſtoi,
Niebo y ziemię w pośrzod powietrza ſwą wagą
Zawieſzoną, z niczego ſtworzył, wyprowadził:
Ktory ſtworzone rzeczy ſwoią nie dościgłą
Zachowuieſz, ocalaſz, ożywiaſz mądrością.
Zaiſte ia od mego powzięcia rozumu,
Od lat mych pierwiaſtkowych, ważyłem Cię ſobie
Nad wſzyſtko, Tobiem zawſze był Oycze poſłuſznym,
Y wzgardziwſzy potwarcow uſzczypliwe mowy,
Całegom ku czci Twoiey oddał ſię poſłudze.
Do Ciebie iak do mocney kotwicy moy Boże!
Opuſzczony od ludzkiey garnę ſię pomocy.
Nie ludzkibym zaiſte był y twardſzy głazu,
Y człowieka nie godzien nazwiſka, gdybym ſię
Chciał upornie ſprzeciwiać twoim przykazaniom.
Bez Ciebie nic mi nie ieſt ſłodkim, ale wſzyſtkie
Zdaią mi ſię bydź przykre, cierpkie, gorzkie rzeczy,
Jeźli ſię Ty nademną nie zlituieſz, y ſwą
Nie oſłodziſz pociechą troſki, utrapienia.
Przeto iak ielen długim biegiem uziaiony
Y pragnący, do źrzodła z ſuchym gardłem śpieſzy,
Tak do Twoiey obrony ucieka ſię Boże!
Myśl moia, obarczona ciężkiemi kłopoty,
Ni ſię kiedy od Ciebie bez pociechy wraca.
Bo coż proſzę to życie ma za roſkosz? raczey
Jakich nie ma przykrości, trudow y kłopotow?

Jakież niebeśpieczeńſtwa nad ludźmi nie wiſzą,
Nie walą ſię na karki ich, onych nie tłumią?
A co bardziey żałośna, gdy ſię od nieſzczęścia
Wſzelkiego dalekiemi, y w ſtanie beśpiecznym
Bydź ſądziemy, częſtokroć burza nie ſpodziana
Nas obala: y śmiech ſię w płacz, weſołość w ſmutek,
W żal pociecha, żart we łzy y ieki odmienia.
Ani mi tu przykładow obcych ſięgać trzeba,
Dość mamy takich w domu, y ſam nie raz rożnych
Doświadczyłem przypadkow: ile w ten czas, kiedy
Do więzienia wtrącony, mocno ſkrępowany
Więzami, nie wymownem cierpiał utrapienia,
Sercam iednak nie ſtracił acz w tak ſrogim razie,
Lecz twą Boże wzywaiąc pomoc, omylonym
Nie byłem nigdy: á ci co mi oczywiſtą
Knowali zgubę, w ſwych ſię uwikławſzy pętach
Sami, karą na tych miaſt tego przypłacili.
Czegom widoczny przykład miał w Sennacherybie,
Ktory mi nie przyiazny, żem nie pogrzebionych
Ciał kilka, na pożarcie dzikim porzuconych
Beſtyom, ziemią przyſuł, litością wżdy zdięty;
Na tych miaſt mnie y żonę moią, y miłego
Synka rozkazał zchwytać: o czym gdy mię doydzie
Wieść, nie bawiąc umykam z kraiu, y uchodzę
Rąk tyrańſkich: On moie zaś rzeczy rozrywa
Drapieżca, y dom wilczym moy prawem poſiada,
Lecz patrz proſzę, iak mu to na nieſzczęście wyſzło,
Y iaki koniec ſrogość ta iego odniosła:
Gdy ſię niecną gotuie Bogu przypodobać
Zbrodnią, piekielnych furyi duchem poduſzczony,
Synowie iuż ofiarą krwawą wyznaczeni,
Zabiiaią ſwoiego bezbożnego Oyca.
Tak Bog mściciel wyſtępkow, dopuſzczoną karze
Nieprawość! Przeto kto chce ſwoią ubeśpieczyć
Całość, niech Boga z wſzelką czcią pokornie wielbi,
Przykazaniom bydź iego poſłuſzny ſtara ſię;

A tak mu nie zaszkodzą złośliwych języków
Podeyścia, y kłamstw łacno uydzie nasadzonych
Oszczercow na się, Boską wzdy pomocą wsparty.
Ale się iuż do tego czas wrocić, dla czego
Dziś wyszedłem, albo też synowi tę raczey
Sprawę zlecę. Chłopcze hey? Zawołay tu zaraz
Syna do mnie. *Łaz:* nie bawiąc sprawię rozkazanie,
Ale gdzież, iest on teraz, czy wiesz o nim Panie?
Tab: W Izbie u Matki, nuże śpiesz się prędzey. *Łaz:* idę
Tab: Wiem, że przyidzie wnet, iak się tylko dowie, że go
Wołaią do mnie: tak się zawsze Oycu stawiał
Posłusznym dotąd. Oh! czyż człowiek ktory może
Tak swoy umysł ułożyć, by coś miał milszego
Nad siebie? przecież ia go tym sposobem kocham.
Lecz skrzypnęły drzwi, pono iuż z Izby wychodzi.

SCENA II.

Tobiasz. Tabasz.

Tob: Coż to, mowiłeś, że tu iest oyciec, Łazarku?
Lecz oto: przybliżę się. Jestem iuż moy Oycze!
Czy rozkażesz co sprawić? *Tab:* dobrze czynisz Synu,
Że zawołany zaraz przychodzisz, przystąpno
Tu bliżey, coś rozkazać mam ci. *Tob:* rozkaż co chcesz,
Cokolwiek zlecisz, skutkiem to chętnie wypełnię.
Tab: Poydź mi do Achiora śpieszno, do Nabata
Także, y do onego starca Hegiona,
Powinowatych naszych, ktorzy wiem że maią
Z ubostwem swoim w domu dosyć do czynienia,
Y powiesz im, by do mnie dziś na obiad przyszli,
Y żadney nie czynili zwłoki, lecz wraz wszyscy
Przybyli zaraz. *Tob:* dobrze, stanie się tak Oycze.
Tab: Cieszę się, że z lat jeszcze młodych tego byłem
Zdania, iżem to nigdy bydź nie sądził stratą,
Com kiedy na ubogich wydał; lecz się ze mną
W tym razie żona moia nie zgadza: przychodzi
Często z wrzaskiem, wołaiąc, co robisz Tabaszu?

Za

Za co tak wszystko trwonisz? y co oszczędzamy
Uymuiąc swey wygodzie, ty na uczty częste
To obracasz? nie pomnąc z iaką pracą przyszło.
Ale się moim zdaniem bardzo ona myli,
Ktora to, co się daie żołądkom ubogich
Głodnym na ich posiłek, za stratę poczyta:
Moia inna myśl, y tak ia u siebie kładę:
Że kto głodem, pragnieniem, ubostwem ściśnionych,
Maiątkiem swym ratuie; ten nie człowiekowi
Ale Bogu samemu tę przysługę czyni.
Ale czego się bawię, do domu nie wracam,
Abym to co potrzeba, wcześnie przygotował?

SCENA III.

Achior, Hegio, Nabat, y Tabasz.

Ach: Dobrze się bardzo stało, że mię dziś głodnego
Na swoy obiad zaprosił Tabasz, bo też w domu
Zimna u mnie bez ognia kuchnia: bez posiłku
Żołądek pusty mruczy, y zęby mię świerzbią,
Ledwie wierzę, aby głod komu tak dokuczył.
Ale czy to nie nasz iest Hegio? ktorego
Zdaleka idącego tu widzę; On sam iest.
Zagadnę go, abym się dowiedział, gdzie śpieszy.
Witayże Hegionie. *Heg:* y ty Achiorze
Takoż. *Ach:* czegoż to bieżysz tak, albo gdzie kroki
Tak śpieszno swoie suwasz? *Heg:* prosto do Tabasza,
Ktory przez Syna swego dopiero na rynku
Kazał mi przyiść na obiad. *Ach:* przebog coż to słyszę!
Y my też tam śpieszemy z głodną gębą naszą.
Heg: Nader się dobrze dzieie, oh, dopiero teraz
Gruntowną rozkosz czuię, gdy y ciebie oney
Uczestnikiem bydź słyszę. Ale ktoż to ten iest?
Czy nie Nabath? albo on iest, albo oczyma (bacie!
Nie doyrzę. *Ach:* Patrz iak śpieszy, hey słyszysz Na-
Spoyrzyino, mam ci coś rzec, zstąp tu trochę z drogi.

Nab:

Nab: Nie słyszę. *Ach*: coś pilnego mam. *Nab*: ach przestań pośpiech
Tamować mi, gdyż w wielkiey bardzo wagi sprawie
Dążę, to iest na ucztę, à żołądek pusty
Już dawno sobie mruczy, bywaycie mi zdrowi.
Ach: Nie bałamuć, poczekay, my także tam idziem.
Nab: Co innego robicie. *Heg*: rzetelnie ci mowiem,
Poczekay. *Nab*: gdzież wy tedy mniemacie, że idę?
Heg: Do Tabasza. *Nab*: Zaiste zgadliście, lecz y wy
Tamże też zaproszeni iesteście? *Ach*: iesteśmy.
Nab: Czemuż więc tu tak długo bawicie się? czemu
Prosto iuż nie idziecie? pośpieszmy się Bracia,
Bo mam wielkie w żołądku pustki wymorzonym.
Heg: Dobrze mowisz, y moia myśl także się dawno
Po połmiskach iuż błąka. *Nab*: owoż w tam czas właśnie
Tabasz przed sień wychodzi. Witay zacny Mężu!
Tab: Witaycie Przyiaciele! tym milsze mi przyiście
Jest wasze, żeście wszyscy wcześnie wraz się zeszli.
Ale siądźmy; hey chłopcze! przynieś tu nalewkę
Na ręce z wodą. Nuże, raczcie, bo o mieysce
Gdy się z sobą spieracie, obiad mi się psuie.
Ty podle mnie po prawey ręce Hegionie,
Ty zaś po lewey siądziesz Achiorze: à ty
Przeciwko się umieścisz Nabacie z wygodą.

SCENA IV.

Tabasz, Hegio, Nabath.

Tab: Niżeli Przyiaciele temi potrawami
Ciała nasze posilim, Boskiey Opatrzności
Podziękuymy wprzod: aby gdy się ciało pasie
Doczesną karmią, Dusza część godnieysza nasza
Y szlachetnieysza głodu nie marła, od Boga
Opuszczona. *Heg*. mądrze to y pobożnie mowisz
Tabaszu, obiad bowiem zaczynać przystoi
Od przeżegnania. *Tab*: zacznę więc, Oycze Niebieski!
Ktoryś niegdyś spuszczoną z nieba manną naszych
Oycow karmił zgłodniałych, y wszech nią nasycił,
Prosiemy Cię, byś pokarm ten, ktory z twey łaski
Pożywać będziem, raczył nam go pożytecznym
Uczynić, abyśmy tak ciało razem z duszą
Posilali, iżbyśmy po tym krotkim życiu
Y nie trwałym, godnemi stać się mogli, z Tobą
Zażywać wespoł wiecznie niebieskiey słodyczy.
Goście: Amen. *Tab*: Nuż raczcie, proszę ô naymilsi moi!
Dosyć się iuż czekało, niech każdy z was sobie
Bierze, co mu do smaku naybardziey przypada.
Coż to! boicie się tę łopatkę baranią
Kraiać? pozwolcie sobie iakby w własnym domu.
Nab: Szczerze gębą robiemy Tabaszu, albowiem
Nikomu nie przystoi wstydzić się przy stole,
Gdyż iadło na to kładą, nie żeby paść oczy,
Lecz łaknący żołądek aby uspokoić.
Tab. Tak iest iak mowisz, ale tym czasem twoy czemu
Prożnuie kielich? *Nab*: tym ia do ciebie przepiiam
Hegionie kielichem. *Heg*: piy zdrow moy Nabacie.
Tab: Jakże ci to smakuie winko? *Nab*: nigdy, niech mię
Bog tak kocha, lepszegom nie pił. *Tab*: przebog! coż to
Znaczy tu nagłe syna wbieżenie? ô iak się
Lękam, by mi nie przyniosł co niepociesznego,
Y umysł nie wiem iakieś przeczuwa nieszczęście.

SCENA V.

Tobiasz, Tabasz, Achior.

Tob: Ach Oycze! nie daleko tu ztąd, kogoś z naszych
Powinowatych srodze zamordowanego
Postrzegłem. *Tab*: coż mi synu powiadasz? zginąłem.
Przeczuwałem to łacno, że obiadku tego

Weso-

Wesołość krotką, iaki kłopot mi pomiesza.
Tak to na świecie nie masz nic, coby pomyślną
Y szczęśliwą ze wszech miar zwać się mogło rzeczą.
Doznaię skutkiem, iak iest prawdziwy Amosa
Proroka wyrok, ktorym ostrzega: abyśmy
W swą pomyślność dufaiąc zbytkow nie robili,
Gdyż Bog rozpusty takiey grzechem obrażony,
Wkrotce odmieni rzeczy stan, y radość smutkiem
Zamąci. Lecz żebyśmy powinney usługi
Nie zapomnieli, wstać mi będzie przyzwoita,
Bym ciało przyiaciela od pożarcia bestyi
Zachował y uczciwie pogrzebł. *Ach:* nie czyń tego,
Maszli rozum Tabaszu, chyba że się wolisz
Podać na oczywiste wzdy niebespieczeństwo,
Niżeli wyrokowi Krola bydź posłusznym.
Tab: Precz mi te niedołężne Krola okrutnego
Groźby, większą pobudką są mi przykazania
Boskie, ktorym bydź raczey posłusznym przystoi,
A niż owym bezbożnym Tyrana ustawom.
Wy zaś tym czasem, gdy mię tu nie będzie, radzi
Bądźcie sobie, bynaymniey nie folguiąc iadłu,
Wnet ia tu, skoro ciało powinowatego
Sciągnę z drogi publiczney, do was się powrocę.

SCENA VI.

Nabath, Achior, Hegio.

Nab: Bardzo się lękam, żeby sobie nie narobił
Ten Człowiek licha, gdy zbyt swym chuciom pozwala.
Jlekrociem go prosił, skrycie napominał,
By się kaiał, nic nigdy uprosić nie mogłem.
Ach: Y ia, acz mu to często usilnie mowiłem,
Zawsze iednak głuchemu iakbym baykę prawił.
Hag: Dziwno mi, że w swym człowiek tak uparty zdaniu,
Iż rady nawet niechce naylepszey posłuchać.
Coż tedy czynić z ludźmi takiemi, uporem
Zaślepionemi swoim? oto prośmy Boga,
Aby tę śmiałość iego nie rozmyślną, w lepszy
Zamienić skutek raczył, niż się spodziewamy.

SCENA VII.

Tabasz, Anna.

Tab: Kiedy z sobą rozważam niecne obyczaie
Ludzi, od łez się wstrzymać nie mogę nad stanem
Tak opłakanym wieku naszego, coż bowiem
Nie ważą się przewrotni ludzie? iakąż zbrodnię
By też nayszkaradnieyszą, wzdy się ociągaią
Wykonać? ciężkie wprawdzie my Izraëlczycy
Miedzy Niniwitami cierpieliśmy zawsze
Utrapienia: atoli nigdy się narodu
Zaiadłego okrutna złość nie rozżarzyła
Tak srodze przeciwko nas iak teraz: zaiste
Tak się z nami obchodzą iakoby z bydlęty,
Lub z źwierzem iakim. Prawdzie tey każdy przyświadczy,
Ktokolwiek trupa tego zabitego ciało
Ze wszech stron poorane ranami obaczy.
Ach, ktoż tak srogim rękom złorzeczyć nie będzie,
Ktore się nie wstydziły zbroić takiey sprawy?
Patrzcie, proszę, iak trup ten ze wszą poszarpany
Szkaradnie? iak nie w całym ciele nie tkniętego
Nie zostało? rzekłby kto, że go niedźwiedź zdrapał.
Widzisz tak nie słychaną Boże! y bez kary
Zostawiasz zbrodnię? *An:* Ktoż to gniewem się uiada?
Mężu moy, wżdy coż to iest, że gniewny narzekasz?
Czy nie szkoda stała się iaka w domu? milczysz?
Tab: Pytasz, czego narzekam? patrz iak srodze ten nasz
Jest przyiaciel zabity. *An:* Zginęłam nieszczęsna!
Ktoż się ważył tak strasny występek wykonać?

Tab:

Tab: Kto? ? tylko ieden z tych to Niniwitow, ktorych
Zaiadłość przeciwko nam dawno się iuż żarzy.
An: Zaiste nad tygrysa był ten okrutnieyszym.
Ale kto go tu wciągnął? bo gdy na ulicę
Nie dawnom z domu wyszła, nicem nie widziała.
Tab: Wierzę. *An*: nuże mow, maszli? *Tab*: powiem iuż rzecz całą,
Ledwie się obiad zaczął, ali syn moy wbiega
Wołaiąc, że tam leży ktoś z powinowatych
Nie daleko naszego domu, zarzezany
Srodze. Tu ia od stołu wstawszy, prosto biegę
Na mieysce, y zaboystwu ze wszech naysroższemu
Przypatrzywszy się, płakać rzewliwie począłem,
Wziąwszy zatym na barki trupa, tu przyniosłem.
An: A to na iaki koniec? *Tab*: bym go pogrzebł w nocy
Taiemnie. *An*. ach niebaczny Człecze! byś go pogrzebł?
Tab: Czemu nie? boiazliwa białko! *An*: patrz co robisz.
Nie taynoć, iak zagroził srodze Assyryiski
Krol, by żadnen z naszyńcow nie ważył się nigdy
Ukradkiem Jzraelskich ciał grzebać: à przeto
Jeźli rozum masz strzeż się, byś nas wszystkich razem
Nie zgubił z sobą. *Tab*. prożno słowa twoie ronisz,
Nigdy ia nie zaniecham umarłym tey czynić
Posługi, by y tysiąc krzyżow na mnie tyran
Postawił, by mi śmiercią groził. nie masz w śmierci
Nic złego, czegobym się tak dalece lękał.
An: Mężu moy! jeźli sobie chcesz dobrze poradzić,
Odmien zdanie. Ach iak się ia lękam, aby to
Co ci teraz tak mocno w sercu siedzi, mocno
Nie zaszkodziłoć kiedy, wraz y mnie niebodze.
Tab: Zawszeż będziesz kukułką? chciałżem kiedy iaką
Rzecz, abyś ty się w niey mi sprzeciwić nie miała?
Co gdybym cię się spytał, w czym to moia wina?
Samabyś nie wiedziała, w czym mi się sprzeciwiasz.
An: Ey co prawisz, iażbym to zaś wiedzieć nie miała?
Jużem ci nie raz, co mię boli, przekładała,
Ale to poszło na wiatr. *Tab*: przestań źle zawieszczać,
Wiem ia, iak się opatrzyć: iakoby to przedtym
Nie uchodziło płazem nam, cośmy robili.
An: Nie przeczę, ale teraz mniey uydzie podobno.
Tab: Idź głupia, nie bredź, lepiey bydź Bogu posłusznym,
Jak człowiekowi: Jemu albowiem ta nasza
Spodziewam się, że będzie przyiemną przysługa.
Lecz się tu długo bawię, by kto snadź nie doszedł
Rzeczy, y mnie nie odniosł winnym Maiestatu
Obrażonego, wezmę tym czasem to ciało
Do domu, bym ie w nocy kryiomo bez wiedzy
Pogrzebł; gdyż to rzecz głupia dopuścić, czego się
Ustrzedz można: à potym się do zostawionych
Przyiacioł wrocę, ktorych boię się urazić
Zwłoką mego powrotu. *An*: idź iak chcesz, zginęłam!
Widzę iakby przed sobą klęskę, ktora wkrotce
Z iego nie rozmyślnego postępku wypadnie.
Przebog! iakiż to człowiek uparty, nieczuły,
Że go ani łzy, ani prozby słodkie mogą
Wzruszyć, właśnie by skała. ô niedoli moia!

AKT DRUGI.

SCENA I.

Sara.

Zaiste ia ze wszystkich Panien nieszczęśliwa;
Bogu rownie nie miła, y ludziom obmierzła.
Oby się rozstąpiła ziemia, y otworem
Swym mię pożarła! tak mi życie się iuż przykrzy,
Zycie to nieszczęściami zewsząd napełnione.
Ach mnie nie szczęsney! nic tak nie pragnę, iak żebym

Tych



Tych kłopotow, ktore ſię coraz gorzey zawſze
Wzmagaią, pozbyć mogła w iak nayprędſzey chwili,
Gdyby mi pozwolono umrzeć, śmierć takowa
Byłaby mi za wſzelkie dobrodzieyſtwa milſzą,
Bo czegoż mam długiego życia żądać, albo
Czemużbym nie wolała na tych miaſt umierać?
Gdziekolwiek ſię pokażę, wſzędzie ſię z nieſzczęsney
Urągaią ſieroty, wſzyſcy na mnie pluią,
Y owſzem co ieſt ſroźſza, wſzyscy ſię mną brzydzą
Jak dziworodem, boią ſię iak czarownicy,
Mniemaiąc, żem Młodzieńcow ſiedmiu ślubnym ze
mną
Złączonych związkiem, pierwſzey nocy wſzyſtkich ſro-
gim
Potraciła ſpoſobem. Ale ty ô Boże!
Ktoremu ſą otwarte ſerc ludzkich ſkrytości,
Wiesz naylepiey, żem od tey ieſt zbrodni daleką,
Ze obyczaie moie ſą od bezbożności
Wſzelkiey wolne, że życie dotąd prowadziłam
Bez wyſtępkow, nic bowiem ſię nie dopuściłam
Sprosnego nigdy, ani rozpuſtnym dziewczętom
Nie byłam towarzyſzką, lecz z niewſtydliwemi
Strzegłam ſię obcowania zawſze, gorzey niźli
Psa, niż węża; po całych u rodzicow w domu
Dniach ſiedząc, y gdy one tańce z mężczyznami
Odprawuią, gdy ſobie roſkoſzy ſwobodnych
Y uciech pozwalaią ſzpetnych; ia poſłuſzna
Rodzicielſkim przeſtrogom, twoią ku mnie PANIE
Dobroczynność, do ſwego wszedłſzy pokoiku,
Zwykłam była pokornie pochwałami wielbić.
Zem zaś ſiedmkroć za wolą Rodzicielſką związki
Ponawiała małżeńſkie, nie dla lubieżności
Naſycenia, ani to dla roſkoſzy było,
Lecz ſię to dla potomſtwa iedynie czyniło:
Cała bowiem nadzieia potomności na mnie
Polega, żadnych procz mnie rodzice nie maią (rych
Dziatek więcey. Siedmiu zaś Młodzieńcow, za kto
Oy-

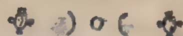


Oyciec mię wydał, nie ia, ty wiesz lepiey BOŻE!
Ale bies nie wiem iakiś poduſił, że pono
Oni mnie, albo ia też ich nie godną była?
Czy żeć ſię podobało podobno innemu
Nie tykaną zachować mnie Oblubieńcowi?
To iakkolwiek mym, Boże! domyſłem dochodzę,
Gdyż ſkryte twoie rady daleko naſzego
Przewyżſzaią poięcia miarę, tak dalece
Iż ktoby chciał ciekawie ſzperać w Twey mądrości,
Przyſzłoby mu na tych miaſt olśnąc iak kretowi.
Przeto Boże! ieźlić ſię podobało kiedy
To, com dotąd uſilnie czyniła: ieżeli
Nie brzydziſz ſię mną ieſzcze całe odrzuconą,
Proſzę, lub mię zbierz zaraz, y od tych potwarzy,
Ktoremi przeſladuią wſzędzie nieſzczęśliwą,
Uwolniy: albo ieźli godną mię Twoiego
Bydź ſądziſz miłoſierdzia, racz łatwo nakłonić
Ucho na moie ſkargi, y gębę mym zatkać
Potwarcom, by przeſtali nie winną ſzkalować.

SCENA II.

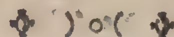
Raguël. Sara.

Rag: Coż ia tu. za płaczącą y narzekaiącą
Na ſwe nieſzczęście ſłyſzę? dziwna rzecz, ieżeli
To Corka nie ieſt: onać ſama, łatwo zgadłem.
Lecz podchodzi, przyſtąpię bliżey y zagadnę.
Coż to ieſt Corko moia, co cię tak dolega,
Ze wſzyſtkie kąty płaczem, wzdychaniem napełniaſz?
Sar: Ach, Oycze pytaſz? iakbym nie miała przyczy-
ny
Słuſzney. *Rag*: nie tayno mi ieſt ô Corko iedyna!
Jak wieleś ucierpiała złego, ale coż to
Pomoże, ſerce dręczyć próżnemi żalami?
Gdy ſię rzeczy nie wiodą podług myśli, cieſzyć
Us yſt nadzieią ſzczęścia lepſzego przyſtoi.
Bo



Bo iak pomyślność wielką, często nieszczęśliwość
Kończy, tak za ostatnim nieszczęść wysileniem,
Bywa, że niespodziana radość następuie.
Sar: Jakąż mi to wspominasz Oycze, proszę, radość?
Już ia dawno zginęłam: przeto nic nie żądam,
Jak tych się śmiercią pozbyć nayprędzey ucisków.
Rag: Ach porzuć rozpacz: gdyż to co się naytrudniey-
szą
Zda rzeczą, iednym sprawić Bog skinieniem może,
W nim tylko wszelką ufność staray się położyć,
Ktory co nam, y twemu co naybardziey dobrο
Pożyteczno, wie lepiey: ani zwykł nikogo
Prożno trapić, nie żąda bowiem zguby naszey,
Ale raczey zbawienia, y lubo te rzeczy,
Ktore nam się trafiaią w życiu, bydź nie znośne
Y przykre często widzą, żalić się na Boga
Nie trzeba iednak, ktory wie naylepiey, ludziom
Co iest pożytecznego; à przeto iak Lekarz
Dobry, nie zawsze słodkie, ale częściey gorzkie
Umysłowi choremu lekarstwa przyprawia.
Sar: Zaiste przeciw temu ia Oycze nie mowię,
Wiem, że się podobało tak Bogu, lecz ktoraż
Tyle razem ucisków, pośmiewisk wytrzyma?
Jakożkolwiek są ciężkie, iżeyby mi sieroctwa
Tesknicę znosić było, y smutną zabitych
Stratę mężow; gdyby więc o mnie nie mowiono:
Zem złemi sposobami swoich się pozbyła
Oblubieńcow. Niestety! iakież niecni ludzie
Nie kładą na mnie wszędzie potwarzy? iakiem
Przymowkami nie szarpią mię urażliwemi?
Samo mi nawet imię odmieniaią, Zarą
Nie Sarą zowiąc, niby zbrodnię mężoboystwa
Wymiataiąc, y toć to żal we mnie roziątrza,
Ani mi zapominać doli mey dopuszcza.
Rag: Przykroć to wprawdzie, Duszo moia, przyznać mu-
(szę,
Lecz iżeyszym cierpliwością staie się, cokolwiek
Poprawić trudno; ani to iest w mocy naszey

Za-



Zabronić mowy ludziom, lecz o to się starać
Należy, aby słusznie o nas nie mowiono.
Przeto, proszę, cierpliwie znoś, ani utyskuy
Darmo na to, czego więc odmienić nie można,
Pewna, że przyidzie ten czas kiedyś, w ktorym za
swą
Cierpliwość, wielką nader nadgrodę odniesiesz.
Sar: Dobrze moy Oycze, będziem usilnie się starać:
Lecz czy ieszcze innego co chcesz po muie? *Rag*: Za
mną
Poydź, bo iuż dawno Matka w domu na cię czeka.

SCENA III.

Tabasz. Anna.

Tab. Przebog! coż to się ze mną za nieszczęście sta-
ło?
Oczy moie nie widzą nic, wzrok całe zginął.
Gdzież się nędzny podzieię? o smutku! o żalu!
Ktoż za mnie nieszczęśliwszy? zginąłem niestety!
Nie pomyślnym dziś dzień ten zaświecił mi blaskiem.
An. Ktoż tu przed drzwiami woła? Mężu moy, coż
to iest?
Co to znaczy nie zwykłe narzekanie? czyli
Nie dostaie ci czego? zdrow żeś? ach mnie! ktoż to
Gnoiem ci twarz oszpecił? przecz mrugasz oczyma?
Tab. Ach zginąłem nieszczęsny! światło mi, nad ktore
Nic milszego Człowieku, całe iest wydarte.
An. Hey co mowisz? izali zginęliśmy? w ziemię
Poglądasz? podnieś głowę, czego się obracasz
Tyłem do mnie? czy cię to wstyd samego siebie?
Tab. Coż pocznę nieszczęśliwy, ledwiem iest przy
sobie,
Tak mi się tym przypadkiem w głowie pomieszało.
An: Przebog, co za dziw widzę! człowiek całe olśnął.
Lecz moy Mężu, zkądże to nieszczęście na ciebie?

Tab

Tab. Pozwol bym troche przyszedł do siebie, usłyszysz
Rzecz całą. *An.* ô nieszczęście! *Tab.* całą tę noc prawie
Przepędziłem bezsenną, powinowatego,
Gdy ciało grzebię, potym poźno w noc się do snu
Układam, y gdym troche czasu przespał, znowu
Ocknę się, à tu zaraz w otwarte mi oczy,
Jaskołki, ktora pono, o czym nie wiedziałem, (nie
Przy ścienie w głowach moich gniazdo miała, wpad-
Gnoy ciepły: tu ia nagłym przypadkiem y bolem
Przerażony, porwę się z łożka, oczy sobie
Trąc często, lecz im bardziey chcę wytrząsnąć z oczu
Plugastwo, tym mniey widzę, à nie dziwże to iest?
An: Ach mnie nędzney! zginęłam. Czyliż ia kłamałam
W ten czas, gdym zawieszczała, że nad nami wisi
Coś smutnego? patrz teraz nieszczęsny Grubarzu!
Jak ci się piękną płaci za twych tyle posług
Nadgrodą? teraz wierzę, poznaiesz, że się to
Nie podobało Bogu, co dotąd czyniłeś.
Tab. Przestań mię proszę trapić, y tak mię dość moie
Nieszczęście trapi, byś też mi nie wymiatała.
An: Idź teraz, y chełpliwie mow, że ta twa Bogu
Sprawa była naymilszą, czy widzisz nędzniku,
Jakeś to śmieszne rzeczy wziął sobie do głowy?
Będziesz mądry po szkodzie. *Tab.* wey, iak to nieszczęście
Nie trafi się nikomu nigdy, by nie było
Takich, ktorzyby swemi ie nie roziątrzali
Uszczypkami. Lecz srożey nie rownie to boli,
Gdy ta, ktorey powinność cieszyć, żal powiększa.
An. O zbytnie zaufanie! izali on myśli
Co mowi? czy uczynku żałuie? co gdybyś
Mych był kiedyś rad słuchał, łatwobyśmy byli
Uszli tego nieszczęścia: teraz ia za twoy grzech
Pokutuię, gdyż z tobą cierpieć biedę muszę. (iescze
Tab. Jak słyszę, nie dość mi bydź nieszczęśliwym,
Mo-

Mowią, żem to nieszczęście swą winą zasłużył,
Jakby nie dość uczyło codzień doświadczenie,
Ze nie tych Bog nad innych kocha, ktorym wszystko
Tu się wiedzie po myśli: lecz tych rączey, ktorych
Utrapieniem doczesnym, bolami dotyka,
Y siebie ich godnemi za poprawą czyni;
Droga bowiem do nieba tylko przez ucisk.
An. Nie źle to czynisz, że się sam cieszysz nieboże!
Bo cię też opuszczaią wszyscy przyiaciele,
Ani iuż Tabasz komu na myśli postoi.
Nuże, na niewdzięcznikow rozpraszay do reszty,
Y gdy innych wspomagasz, wab do siebie nędzę.
Patrz teraz, iak do ciebie przychodzą skwapliwie,
By cię w twoim nieszczęściu wzaiem ratowali.
Czy słyszysz? iak się do wrot naszych dobiiaią.
Co gdyby teraz było dla nich, co się niegdyś
Na pochlebcow wydało, nie byłaby twoia
Tak żałosna ślepota. ratunku żadnego
Już nie masz: y maiątek y oczyś wraz stracił.
Do szczątkuć prawie przyszło: dobrze potym pościć
Lub żebrać będziesz musiał: obieray ze dwoyga
Coć się zda? *Tab.* milcz niebaczna niewiasto! nic twoia
Nie wzrusza mię przekora, tenże umysł u mnie
W ubostwie będzie, ktory był dawniey w dostatkach.
Zyie iescze Bog, hoyność ktorego dla siebie
Nie doznałem zawartą dotąd, w nim mam ufność,
Ty tylko przestań swoim ięzykiem szermować.
An. Hey, przestanę; lecz ty patrz, iakim uydziesz głodu
Sposobem, co cię czeka: iać sobie poradzę.

SCENA IV.

Anna, Tobiasz.

An. Ach ia ze wszech nieszczęsna miar, nie wiem co poczę!
Boć iuż do tego przyszło, że gdyby swe rady
Zło-

Złożyli wſzyſcy, y ſwe wraz na to nieſzczęśćie
Lekarſtwa znieśli, nicby całe nic pomogli.
Tyle zewsząd ucíſkow, że wybrnąć niemożna,
Głod, uboſtwo, pogarda, ſamotność, nieſława.
Ach iakżem ſobie teraz nie miła? jak mię wſtyd!
Lecz wychodzi ſyn ſmutny coś, ſnadź ſię dowiedział
O nieszczęściu tym. *Tob.* niech mię Bog tak kocha, iak mi
Oyca mego żal teraz, że tak wielkię padło
Nań nieſzczęście z nienacka. *An.* Synu chodź ſam do mnie.
Tob. Tużeś to Matko ſtała? calem cię nie poſtrzegł.
An. Com wzdy Oycu mowiła nie raz, że ſię ſtanie,
Ze ſobie kiedyś licha wielkiego narobi,
Otoż ſię teraz ſtało! biada mnie nieſzczęsney.
Tob. Nie troſcz ſię Matko moia proszę, ani to więc
Cokolwiek ſię przydało złego, znoś gniewliwym
Umyſłem: ani do tych, ktore ma zła dola,
Przykrości nie przydaway nowych: y te ktore
Ma, znoś ſkromnie, y iak rzecz twoich spraw ieſt godna.
An. Coż mię to Synu cieszysz? czyż ktora na świecie
Nieſzczęśliwą niewiaſta tak ieſt iak ia. *Tob.* nie trać
Serca, niewiaſta żadna nie ieſt nieszczęśliwą,
Chyba ta, ktorą wina nieszczęſliwą czyni.
An. Ach nie wierzę, by ktora z małżeńſkiego ſtanu
Tyle przykrości iak ia, niewiaſta odnieſła.
Tob. Matko ukoy żal, y gdy to co chczesz, nie może
Bydź, chciey to co bydź może. *An.* Zaiſte nie mogę.
Tob: Ach możesz, byle tylko ufność była w Bogu.
An: Nie źle to wprawdzie mowiſz, lecz czy tylko iaki
Bog ieſt, ktoryby na nas względy miał opatrzne?
Tob: Ach ſtoy Matko! y tobież takie rzeczy mowić?
Czyż to nie ieſt grzech ciężki, y wielka bezbożność!
An: Gdyby nienawiſtnemi Boguśmy nie byli,
Nigdyby nas tak ſrogim nie trapił ſpoſobem.
Tob: A ia wnoszę ztąd, że Bog ma o nas ſtaranie.

An: Też mi y Oyciec częſto twoy piosneczkę śpiewał,
Lecz nie tak głupią ieſtem, abym dopuściła
To łacno w ſiebie wmowić. *Tab*: przecież to ieſt prawda,
Y ſama tego rzeczą lada w dzień doświadczysz.
An: Smieszną rzecz prawisz, czymże teraz mię upewnisz?
Bym ſię ſpodziewać mogła, że ſię dola moia
Polepſzy. *Tob*: iać to za rzecz obiecywać pewną
Nie mogę wprawdzie, ale ieſt nadzieia. *An.* wierzę,
Ze będziem doſyć głodni, ani ia ſię trapię
Tak z moiey, iak z przyczyny twoiey: o ciebie ſię
Synu boię, ciebie mi żal, ty mię troſkliwą
Czynisz, bo gdyby ciebie nie było, zapewne
Myśliłabym o ſobie, y ztądbym ſię zaraz
Wynioſła. *Tob*: coż to mowisz? tożbyś opuściła?
An: Czemu nie? *Tob.* nie uczynisz tego Matko, ani
Sumnieniem byś to dobrym zrobić mogła. *An.* albo
On tego nie wart, ktory, gdy mu ſię co dobrze
Mowi, nie ſłucha? ktory y mnie y dom cały
Ohydza, y nieszczęście nam wszyſtkim gotuie.
Tob: To ſię nie ſtało iego winą, ieżeli ſię
Nie udało co czynił dotąd, dość że czynił
Co ſłuſzna. *An.* a toż ma ſię do tego nieſzczęścia
Przydać? że ſwoy maiątek przez częſte zniszczywszy
Uczty y upominki, ledwie ſię zoſtało
Nam cokolwiek, czymbyśmy gębę żywić mogli.
Tob: Bog nigdy nie opuści ſwoich, dufay Matko!
An: To ſą ſłowa. *Tob.* otuchę miey lepszą y umyſł.
Lecz ieſzcze ci ſię Matko mam coś ſpytać. *An.* coż wzdy?
Tob. Potrzebuieſzli po mnie co więcey? *An.* nic wcale.
Tob. Idźmyż więc. *An.* iak chcesz, tędy poydziesz za mną. *Tob.* idę.

SCENA V.

Tabasz

Boże! iakom ſię nie raz za twoią pomocą
Naywiękſzych niebeſpieczeńſtw uchronił, y ſideł
Przeciwnikow mych uszedł: tak teraz z twoiego
Oycze moy dopuszczenia w to ſmutne kalectwo
Slepoty wpadłem, iednak nie day tego Boże!
Bym ſię ſkarżyć na ciebie miał, lub przeciw twoim
Zrządzeniom ſzemrać, gdyż nic nad Ciebie na świecie
Sprawiedliwszego nie maſz: y że nie dościgłe
Są twoie ludziom ſądy, ani przeczę, żebym
Nie zaſłużył gorſzego co, lecz y tu Panie
Twą dobroć, twą łaſkawość nademną poznaię.
Ach ile razy y ia, y Przodkowie moi,
Twoicheśmy przykazań świętych zapomnieli?
Ile razy twoim ſię przeciwiąc przeſtrogom,
Za ſiebieśmy twe Boſkie zarzucili prawa?
Tak dalece, żeś innym nas podał narodom
Na wzgardę, na ohydę, na urągowiſko.
Co gdybyś według prawa ſwego, rowną naſzym
Odmierzył karę grzechom, dawnobyśmy wſzyscy
Z Sodomſkim ludem w piekło wraz byli wtrąceni.
Przeto byłbym niecnotą wielkim, gdybym gorzey
Zaſłużywszy nie rownie, tak lekko karzącey
Oyca ręki, cierpliwym znieść niechciał umyſłem.
Tobie mię, dobry Boże, całego oddaię,
Y twoiey mię poruczam opiece, ty ze mną
Czyń, cokolwiek bydź ſądzisz z mym dobrem, poży-tkiem
Wedle miary możności moiey znoſić będę.
To tylko, przyznam ci ſię, iedno umyſł czyni
Nie pomału troſkliwy moy, że o tę (mowią)
Przyprawiła mię oczu ſtratę, zabobonność:
Ze od wszyſtkich, nie mowię nie przyiaznych, ale
Od przyiacioł, co większa y od ſamey żony

Zar-

Zarty, ſzyderſtwa, cierpię człowiek nieſzczęśliwy.
Gdzież teraz Bog twoy? mowią, ktoregoś ſię ſtarał
Wyłudzić łaſkę kształtem przyſługi tak śmiesznym.
Patrz teraz nędzny, iakeś piękną, iak ſowitą,
Za twoie niebeſpieczne y taiemne trudy,
Zapłatę doſtał. Ktoż ſię na takie nie wzruſzy
Obelgi Boże? kto ſię tak iawnym nie zbrzydzi
Bluźnierſtwem? mamże potym ſłuchać tego częściey?
Oby ſię woli twoiey Boſkiey podobało!
Abyś mię wziął nayrychley z pośrzod tych poſmie-wiſk,
Już albowiem mi dawno to życie omierzło.

SCENA VI.

Tobiasz, Tabasz, Rafał.

Tob: Zdało mi ſię, żem Oyca głos tu ſłyszał, ali
Oto ſam. witay Oycze! *Tab.* witay ſynu! w ſam czas
Przychodziſz, bom iuż myślił kazać cię zawołać.
Tob. Dobrze ſię tedy ſtało, żem bez zawołania
Z ochoty ſwey tu przyſzedł, ale czegoż Oycze
Żądaſz? chętnie, cokolwiek każesz mi, wykonam.
Tab. Nic, tylko żebyś troche nadſtawił mi ucha,
Aż ci to, co z pożytkiem twym będzie, wypowiem.
Tob. Masz mię powolnym Oycze. *Tab.* ſłuchay tedy pilnie,
A coć powiem, to pomniey głęboko zachować
W ſercu twoim, aby ci nigdy nie wypadło:
Synu moy, w iakim wieku ieſtem, dobrze widziſz,
Smierć albo iuż nadeydzie, albo nie daleko
Bydź pewnie muſi, przeto gdy mię Bog wyzwoli
Z tych przykrych więzow ciała, patrz, abyś pamiętny
Dobroczynności moiey, uczciwie mię pogrzebł.
Matce twoiey we wszyſtkim był ze czcią poſłuſzny,
A ſtrzeż ſię iey oddalać, albo też opuszczać,
Poki będzie żyć: ale ſtarość iey hodować

Y wspie-

Y wspierać będziesz twoiey pomocą młodości;
Procz tego ſtaray mi ſię ſynu moy uſilnie,
Byś ni mową obraził Boga ni uczynkiem,
Lecz życie prowadź żadnym grzechem nie ſkażone,
A tak wszyſtkie po myśli rzeczy twoie poydą.
Co ci zaś Bog da, ſtrzeż ſię, byś marnie nie tracił,
Albo z ſkępſtwem oſzczędzał, ale co ci zbywa,
Abyś ſzczodrze udzielał bliźnim twym uboższym,
Bo cokolwiek ſię daie ich potrzebie, to ſię
Bogu ſamemu daie. Wzgląd ten dobroczynny
Na ubogich, od zguby człowieka wybawia,
Y po śmierci żyiącym, nieśmiertelnym czyni.
A co ſię związkow tycze małżeńſkich, obierzesz
Sobie żonę z narodu ſwego, z pokolenia
Jzraëlſkiego, nie zaś cudzoziemkę, albo (brze,
Nie z naſzego rodzeńſtwa, gdyż my, iak wiesz do-
Sąśmy Plemie Prorockie. Przypomniy też ſobie
Synu, iako Przodkowie naſi odrzucili
Obce powinowactwa, wprowadziwſzy żony
W dom z ſwoiego narodu, y przeto też byli
W rozkrzewieniu Potomkow ſwoich ſzczęśliwemi.
Ktorych ieżeli chorą obyczaiow, życia
Pobożnością, będzieſz chciał naśladować, wierz mi,
Szczęścia tegoż doświadczysz, y z Boſkiey dobroci
Mieć będziesz dziatki godne ſiebie y ſwych przodkow.
Z innych doświadczay, co bydź z twoim ma pożytkiem.
Co niechceſz być ſię stało, nie czyń to drugiemu.
Gdyż bez kary nie uydzie nic: y acz ſię zdaie
Lekki grzech y powszedni, przecież kiedyżkolwiek
Swą karę odnieść muſi: Tyś też ieſt z takiego
Spłodzony ſynu rodu, iże ci należy
Od wszelkiey zmazy grzechow bardzo bydź dalekim.
Staray ſię, byś dla wszyſtkich był ludzkim, powol-
nym,
Nikomu nie przeciwiąc ſię, owſzem każdemu
Uſtępuiąc, tak chwałę ſobie bez zazdrości,
Y wielu łatwym ziednaſz przyiacioł ſpoſobem.

Piiań-

Piiańſtwa chroń ſię iakby naygorszey zarazy,
Zbytkow nie będzieſz robił, ale ci niech miłą
Oſzczędność będzie, ktora to nie bez przyczyny
Cłem ſię wielkim nazywa. Ktokolwiek cię będzie
Napominać na dobro twoie, ze czcią ſłuchay
Y podziękuy mu, a proś Boga nadewszyſtko,
Aby twe wszyſtkie kroki, twe uſiłowania,
Raczył ſwą łaſką wspierać. Na to wszyſtko ſynu
Racz pomnieć, poki ci Bog żywota pozwoli.
Tob: Będę ſię ſtarał Oycze moy. *Tab.* ale posłuchay
Co chcę ieszcze. *Tob.* mow. ſłucham. *Tab.* już to lat
dwadzieścia,
Jak w Rages u Gabela krewnego mojego,
Złożyłem dzieſięć funtow ſrebra. Teraz kiedy
Do tego przyszło, że mi potrzeba pieniędzy,
Abyś tam więc ſzedł w drogę, y ſrebro od niego
To odebrał, oddawſzy kartę iego ręczną.
Tob: Poydę w podroż ochotnie Oycze, ale nie wiem
Jak to ſprawię, gdyż ani znam Gabela tego,
Ani wiem do Medyi drogę. *Tab.* poſzukayże
Gdzie ſobie towarzyſza wiernego, y drogi
Swiadomego, znalaższy ſprowadź go tu do mnie,
A ia mu gotowiznę dam, ile ſam zechce.
Ty zaś gdy do Gabela przyidziesz, powiesz tylko
Ześ Tabaſzow ſyn y iak kartę mu y worek
Ten oddasz, wiem żeć zaraz odliczy pieniądze,
Bo mąż z niego poczciwy wielce y rzetelny.
Gdy go uyrzysz, ſam powiesz, że wielkiego człowiek
Szacunku. *Tob* poydźmyż Oycze ztąd na rynek. Ale
Jakiegoś tu młodzieńca śpieſzącego widzę
Gotowego do drogi. *Tab.* ſpytayże ſię, gdzie on
Iść myśli. *Tob.* iak ſię tylko do nas tu przybliży.
Raf. Naywyżſzego ia Boga poſeł ieſtem Rafał
(By mię przez nie wiadomość bydź kto nie rozumiał
Człowiekiem) z wyſokiego nieba tu zeſłany
Do tego pobożnego ſtaruſzka Tabasza,
Ktorego tu widzicie ſtoiącego z ſynem

Przed

Przed wroty. Co mu zaś Bog przezemnie wyświadczy,
Wielą tu mowić słowy ni mieysce, ni pora,
Potym się to pokaże iawnie wszystko. Teraz
Do czasu ich uwodzić będę, nie zowiąc się
Imieniem iuż Rafała, lecz Azaryasza.

SCENA VII.

Tobiasz, Tabasz, Rafał.

Tob: Witay czci godny Gościu! *Tab*. co, czy przyszedł Synu?
Tob. Przyszedł. *Tab*. witay młodzieńcze miły! *Raf*. bądź pozdrowion
Boski mężu. *Tab*. darmo mi zdrowia Przyiacielu
Zyczysz, gdy mi się wszystko nie pomyślnie wiedzie,
Pozbawiłem się oczu biedny. *Raf*. bądź dobrego
Umysłu, wkrotce przyidzie czas, w ktorym przywroci
Bog oczom twoim światło. *Tab*. day to tak Niebieski
Oycze, ale gdzież teraz masz przed sobą droge?
Raf: Prosto ia do Medyi - - *Tab*. co zaś, do Medyi?
Raf. Tam mię niektore moie sprawunki wzywaią.
Tab. Czy to żartem, czy z prawdy powiadasz Przychodniu?
Raf. Cożby mi ztąd za korzyść przyszła, gdybym kłamał?
Jak iest, tak ci powiadam. *Tob*. nigdy mi się przyiście
Tak wczesne nie zdarzyło żadnego człowieka!
Tab. Tamże też y syn moy ten w drogę się wybiera.
Coż, gdybyś go kompanem wziął nie świadomego
Drogi? iakbyś się wrocił, odniosłbyś nadgrodę,
Jakąbyś po mnie żądał. *Raf*. niedbam o zysk podły,
O nadgrodzie na ten czas mowić będziem, kiedy
Powrot syna zdrowego uyrzysz. *Tab*. to nie będzie
Nigdy. *Raf*. bydź niedowiarkiem strzeż się, znam ia drogi,
Często po tych krainach wszystkich wędrowałem,
Nikomu go bespieczniey, iak mnie, nie powierzysz,
Tab: Proszę cię Gościu, niech wiem zkąd iesteś? z rodzicow
Zrodzony iakich? *Raf*. na coż oto mię się pytasz?
Do sprawy tey niniewszey nic to nie należy.
Tab. Chcę imię twoie więdzieć, rodzicow, oyczyznę,
Pokić syna nie oddam, ktorego mi zdrowie
Milsze nad własne życie. *Raf*. więc że ci iuż powiem,
Gdy tego widzę żądasz. Znasz Hananaela,
Onego mowię Starca z rodu Solomitę?
Tab. Jakże nie, tak iak syna mego, gdyż z nim wielką
Od dziecinstwa moiego zawsze miałem przyiaźń.
Raf. Owoż ia to syn iego iestem Azaryasz.
Tab. Ach co mowisz? toś ty iest krwią ze mną złączony:
Raf. Tak, iak mowisz. *Tab*. lecz proszę nie gniewaj się bracie,
Zem się ciekawiey o twym wybadywał rodzie.
Wiesz, iak iest niebespieczno, co komu powierzyć
Nie znaiomemu, w takim razie; y ia iestem
Troskliwy też o syna. *Raf*. za dość powinności
Oycowskiey czynisz. *Tab*. ia ci drachmę na dzień każdy
Będę płacił. *Raf*. dayże mi pokoy z tą zapłatą.
Tab. Jeszczeć takie uczynię dobrodzieystwo, iż sam
Powiesz, żeś na nim dobrze zyskał, iak mi syna
Zdrowego przyprowadzisz. Wiem, żeś moiey przedtym
Nie zażywał przyiaźni nigdy, uznasz iednak
Skutkiem, żem iest y wdzięczny y razem pamiętny.
Raf. Łacna o tym ugoda będzie miedzy nami
Skoro się powrociemy: teraz każ Synowi
By się w drogę gotował. *Tab*. Synu słuchay, wnidź tu
Do komory, y prętko wybieray się w drogę,
By Gość szkody z twey nie miał zwłoki. *Tob*. zaraz idę.

SCENA VIII.

Tabasz. Rafał. Tobiasz.

Tab. Jak często ſię to trafia, moy Młodzienicze, czego
Spodziewać ſię Człek nie śmie: oh! ledwie wymowić
Słowy mogę, iak wielką to nieſpodziewane
Twe przyiście mi przyniosło radość! *Raf.* łacno wierzę.
Lecz cokolwiek pomyślnie dzieie ſię, iednemu,
Starcze zacny, to Bogu przypiſać należy.
Tab. Dopieroż mi żyć teraz miło, kiedy z rodu
Mego, widzę takiego człowieka cię. *Raf.* zawſze
Miey takie ſerce, à co żądać będzieſz, Bog ci
Da wedle pożądania. *Tob.* owoż ieſtem Oycze!
Nie źle, iak mi ſię zdaie, w drogę opatrzony.
Tab. Dobrze moy Synu. *Tob.* iużem dawno ſwoią Matkę,
Gdy mi w drogę wyprawę gotuie, pożegnał.
Tab. Spraw to nayleprey Boże! abyście ſię zdrowi
Wrocili w krotce oba. *Tob.* żegnam cię moy Oycze!
Tab. Bądź mi ſynu zdrow. Tobie polecam Młodzienicze
Syna mego, ty o nim ſwe racz mieć ſtaranie.
Raf. Uspokoy ſię, iać go tu nie długo przywiodę
Zdrowego. *Tab.* Oby tak więc! *Raf.* ſtanie ſię iak mowię.
A ty ſobie tym czaſem śpiy na obie uſzy.
Tob. Jak mi to trudno będzie, pod niebytność Syna!
Hey Chłopcze, chodź ſam, wiedź mię nazad do komory.



AKT TRZECI.

SCENA I.

Tobiasz. Rafał.

Tob: Wieczor ſię zbliża bracie, długą ſię też drogą
Utrudziłem. *Raf.* do Tygru przyſzliśmy, tu mieysce
Wygodnego mieć będziem ſpocznienia. *Tob.* prowadź mię
Nie świadomego. *Raf.* dobrać opatrzę gospodę,
Do tego chceszli domu bliſkiego tu wſtąpmy,
Gdziem gościną z wygodą zawſze ſtawał. *Tob.* gdzie chcesz,
Ja gotow: ale proſzę wprzod poydźmy do rzeki,
Bym zmył potem y prochem oſzpecone nogi.
Raf. Jak ci ſię zda, za tobą ia poydę, gdzie każesz.
Tob. Ta rzeka nam nie ſzpetną ochłodę uczyni.

SCENA II.

Anna.

Nigdy mi ſię tak przykrym nie zdała ciężarem
Jak teraz ſtarość, kiedy do wielu przykrości,
Ktore ma wiek podeſzły, przyſtępuią ieſzcze
Troſki o zdrowie Syna nie rownie przykrzeyſze.
Teraz dopiero czuię biedna, iak ieſt wielka
Rodzicow ku ſwym dziatkom miłość! ledwie kiedy
Da ſię myśl uſpokoić. Tak mi ſię bydź przykro,
Tak zda ciężko, że ſłodką onego nie mogę
Cieſzyć ſię przytomnością. Owſzem nie pomału
Troſkliwą ieſtem, aby gdzie nie przeziąbł w drodze.
Wiele ſię razem zbiega podeyrzliwych myśli,
Ktore w rożne moy umyſł rozrywaią ſtrony:
To przerwy niebeśpieczne drog, to nie wiadomość
Nie bardzo oſtrożnego młodzienca, to gość on

Nie znaiomy, ktorego ieſt pieczy zlecony.
Ale co ia o mężu teraz rzekę, ktory
Z domu go prawie wypchnął niechętnego? echey!
Tak wielką także było rzecz niedbale czynić?
Przynaymnieyże byłby go doświadczoney wiary
Człowiekowi poruczył, kiedy iuż pieniądze
Nad zdrowie ſobie ſyna przekładał, ô chuci
Mienia nienaſycona! iak by to było
Nie lepiey, troche ſtracić pieniędzy, niż ſyna
iedyną ulgę naſzey ſtarości, na życia
Niebeſpieczeńſtwo podać, ktoremu gdyby ſię,
Czego uchoway Boże! co ſtać w drodze miało,
Iużby też było po mnie: wolałabym umrzeć,
Niżli takie nieſzczęście cierpieć: tak bez niego,
Nic mi nie ieſt w tym życiu doczesnym miłego,
Nic przyiemnego. Ach mnie! nie ſądzę, by ktora
Niewiaſta kiedy za mnie nieſzczęśliwſzą była.

SCENA III.

Tobiasz.

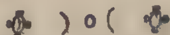
Czego ſię ſtrzedz ma człowiek, nigdy nie ugadnie.
Ach mnie! cały drżę, gdy mi ſmutne na myśl przyidzie
Niebeſpieczeńſtwo. przebog! zginąłbym zapewne,
Gdyby mię Azaryaſz moy był nie ratował.
Bo gdy myię ſię Tygrze, ali ryka iakaś
Straszna, wypadszy z głębi, na mnie o nieſzczęściu
Nie myślącego nigdy, wpada z rozdziawionym
Pyſkiem; tu ia z boiaźni martwy, ią za ſkrzele
Porwę, wołaiąc rata! na Azaryaſza,
Za ktorego pomocą na brzeg ią wywlokłſzy
Zabiiam y iak mogę płatam, dobywaiąc
Serce y żołć z drgaiącey, ktore, iak powiadał,
Użyteczność ſwą będą w lekowaniu miały,
O czym mi więcey ieſzcze w drodze rozpowiedzieć
Obiecał, ale owo y ſam też nadchodzi.

SCE-

SCENA IV.

Rafał. Tobiasz.

Raf. Hey, znowu Tobiaſzu gotuymy ſię w drogę,
Idźmy proſto do Rages bez opieszałości.
Tob, Jeſtem iuż Panie gotow, idę gdzie mi każesz.
Ale mi proſzę powiedz, iakież to lękarſtwo
Zrobisz z tey żołci z ryby wyprotey y z ſerca?
Nie uwierzysz, iak o tym dowiedzieć ſię pragnę.
Raf: Nic ia ci nie taię moy bracie, ztąd bowiem
Tuszę, że radość będzieſz mieć nie poſpolitą.
Rab. Obyś był wieszcz prawdziwy! *Raf.* Serce doświadczonym;
Na wypędzenie czartow z ciał ludzkich lekarſtwem,
Żołć zas oczom pomaga, ktore bielmem zaſzły.
Tab. Hey co mowiſz? na Oycu uczynię ia probę,
Gdy ſię wrocim do domu. *Raf.* zdumieſz ſię, iak uyrzyſz
Skutek. Ale przyszliśmy już do Ekbatany,
Jeſteśmy nie daleko domu Raguëla
Krewnego twego: więc tam udaymy ſię proſto.
Tob. Dobrze. *Raf.* nadſtawże ucha, y ſłuchay mię pilnie,
To coć powiem, z pożytkiem będzie twym niemałym.
Tob. Obam nadſtawił pilnie, ty zkąd chceſz, zaczynay.
Raf. Ten twoy krewny Raguël ma Corkę iedyną
Imieniem Sarę, piękney urody dziewczynę,
Dobrą, dobrego gniazda, y dobrze poſażną.
Tob. Cnota rodzicow, czyſtość, naywiękſzym poſagiem
Jeſt Panny. *Raf.* obyczaiow procz tego tak ſkromnych,
Y tak pięknych, że trudno gdzie lepſzych poſzukać.
Tob. Słucham. *Raf.* uſilnie będę nalegać na niego,
Abyć ią dał w małżeńſtwo: ty ſię też tak poſtaw,
By zrozumiał po tobie, że toż ſamo żądaſz.
Wiem, że ci nie odmowi, by też chciał naybardziey,
Uczynić tego ſłuſznie nie może: gdyż nic ſię
Nad prawo nie domagaſz twe, iako ten, ktory
Jeſteś iey y krewieńſtwem y rodzaiem bliſki.



Ni on ią Moyżeszowey przeciwko ustawie
Za Cudzoziemca wyda, chybaby występek (cie,
Chciał popaść głowny. *Tob.* radbym ią mieć żoną bra-
Ale iedna rzecz myśl mi niespokoyną czyni.
Raf. Poniechay te szkrupuły, wiem czego się boisz.
Tob. mowią że ona kiedyś siedmiu mężow miała,
Ktorych, niż z nią do społki przyszli, Książe czartow
Asmodeusz, okrutnie wszystkich pozabiiał:
Z innych chcę doświadczenie brać, co mi z pożytkiem.
Raf. Nie boy się Tobiaszu, ia ci wszelką boiazń
Uprzątnę, byleś tylko chciał mey słuchać rady.
Słuchay, na ktorych czart ma prawo bydź okrutnym:
Ktorzy się do małżeństwa w sposob zabieraią
Bydlęcy, nie dla dziatek, lecz dla lubieżności,
Zapomniawszy o Bogu; na tych się więc sroży
Duch nieczysty. Ty tylko boiący się Boga,
Dla dziatek, nie dla siebie szukay społki z żoną,
Y Oyca twego sobie przypomniey przestrogę,
Ktoryć zagroził, abyś nie poymował żony
Żadney, coby nie była z twego pokolenia:
A to ieźli w umyśle swym osadzisz mocno,
Nie będziesz się miał czego bać natarczywości
Czarta, z sromotną umknie na tych miast ucieczką:
Gdy cię uzbroionego tą bronią poczuie.
Przeto gdy do łożnicy wnidziesz (bo wiem pewnie,
Ze ią dziś żoną poymiesz) wstrzymay się przez trzy dni
Od społki, z nią tym czasem odprawuiąc modły:
Drugiey nocy, do Oycow towarzystwa świętych
Zaraz przypuszczon będziesz: dopiero noc trzecia
Robotę koło dziatek rozkrzewienia zacznie.
Tu gdy was do spłodzenia potomstwa ochota,
Lub ciała krewkość swoim powabem pociągnie,
Opuśćcie naypirzod łoże, y padłszy na ziemię,
Ze czcią błagaycie Boga, by was miłosierdziem
Swym zasłonił, y czarta precz odegnał. Zatym
Weźm serce ryby, y nim zakadź, gdy zaleci
Swąd szatana, na tych miast przestraszon uciecze
Z ło-



Z łożnicy, y od Panny iuż wolney odstąpi,
Ani się więcey wroci do tak opuszczoney.
Tob. Przebog! serce mi razem z strachu y z radości
Drży, gdy tak dziwne rzeczy mowiącegoć słyszę.
Day Boże, bym to prawdą doświadczył nayrychley.
Co mi teraz powiadasz. Ale ktoż ten Starzec,
Co go wychodzącego z tego domu widzę,
Y zapuszczoną brodą y lary poważny?
Raf. Słysz, to ten sam Raguël, Oyca twego krewny.
Tob. Co słyszę? wszystko nam się szczęśliwie powie-
dzie,
Gdy ten, ktorego szukać było przyzwoita,
Sam przeciw nas wychodzi. *Raf.* tak to iest, ale się
Zastanowmy tu troche, by przyiście do niego
Mimo pory nie było nasze. *Tob.* dobrze mowisz.
Smutny się też coś widzi. *Raf.* milcz, wiem co go boli.

SCENA V.

Raguel. Edna.

Rag. Codzienne prawie żale y lamenty Corki,
Ustawne na sierctwo swoie narzekania,
Do tego mię przywodzą nieszczęsnego Oyca,
Ze sam nie wiem co robię, albo y gdzie iestem.
Nigdy tak rano do iey złożenia nie wchodzę,
Ani tak pozno w wieczor wychodzę, ażebym
Jęczącą ią nie widział, y opłakuiącą
Dolę swoią: ieżeli chcę kiedy płaczącą
Pocieszyć, y żal serca mową ułagodzić,
Nie więcey wskoram, iakbym groch na ścianę miotał.
Ani kiedy zniewolić ią tak łagodnemi
Słowy mogę, by przecież wzgląd na siebie miała,
Y umysł smutkiem trapić daremnym przestała:
Głębiey osiadł żal w sercu, niż go dobyć można.
Ach mnie Oycu nędznemu! do tegoż iuż przyszło?
Ze zkąd drudzy nie maią mieć pociechę zwykli,
Mnie

Mnie ztąd ciężki wypływa żal utrapionemu!
Z razu, gdy mi ią żona powiła, o Boże!
Jakem się mocno cieszył, iakem obiecywał
Stałą sobie pociechę, radość nie ustanną!
Ktora kiedy podrosła tak, że się iey rozum
Poznawać dawał, w ten czas iak mi winszowali
Wszyscy szczęścia, że miałem Corkę tak rozumną;
Lecz z niey teraz iakiegoż nędzny nie mam smutku?
Więcey złego tu, iak tam wzdy było dobrego.
O bezżenny żywocie nad wszelkie szczęśliwszy
Małżeńskie związki! Ale żonę widzę, nie wiem
Co mi powie. *Edn.* moy mężu, własnie też nam sam czas
Stoiącego cię widzę tu, mam ci coś mowić.
Rag: Coż wzdy? Ale iakichsi idących tu widzę
Młodzieńcow, ieżeli mię wzrok tylko nie myli,
Prosto do nas swe kroki kieruią; poczekay.

SCENA VI.

Rafał. Tobiasz. Raguël. Edna.

Raf. Ja go w rzeczy zagadnę tey, ty patrz, abyś mię
Podpierał w mowie. *Tob.* dasz mi chwałę. *Raf.* nuże tedy ---
Tob. Wolałbym, co innego gdybyś mi wyiednał,
Jak żeby to wesele dziś było. *Raf.* to pewna;
Bo ia znam bardzo dobrze ułożenie człeka,
Ba też y żona iego na czas tu przychodzi --
Bądź pozdrowion cny mężu! *Tob.* pozdrawiam cię zacna
Pani! *Rag.* toż wam w dwoynasob ô grzeczni Młodzieńcy!
Zyczemy wzaiem. Jakże ten pięknie młodzieniec
Wyraża całym brata naszego Tabasza
Ciała składem, każdyby rzekł, że on sam, gdyby
Szykował się ku temu wiek. *Edn.* Oby mię tak Bog
Ukochał! iak ze wszystkim do niego podobien.

Rag. Zkądże Bracia iesteście, lub z rodzicow iakich?
Tob. Z mieszkaiących w Niniwie brańcow, z pokolenia
Neftalim. *Rag.* czy nie macie z mym bratem Tabaszem
Jakiego pobratymstwa? lub czyście nie znali
Jakiego tym imieniem Starca. *Raf.* znamy dobrze.
Rag. Co słyszę! zdrowże? *Tob.* Zdrowci, ale oczy stracił.
Edn. O nieszczęście! *Rag.* niestety! godzien on lepszego
Szczęścia, zaiste takich ludzi mało mamy,
Człowiek iest staroświeckiey cnoty, poczciwości,
Nigdy mi, poki będę żyw, z myśli nie wyidzie
Pamięć iego. *Raf.* Tabasz ten, co go wy zowiecie
Bratem, iest oycem tego*) *Edn.* przebog, coż to mowisz!
Rag. Nie omyliły oczy mię, gdym mowił, że on
Ze wszystkim do Tabasza podobien. ô Boże,
Z radości ledwie czuię, że przy sobie iestem.
Trzymam cię moy rodaku! oh, łzy z oczu moich
Nie spodziewana cale szczęśliwość wyciska.
Edn. O dniu nader szczęśliwy! *Rag.* Ktoż się nie zadziwi
Nad tak wielkim, y nad tak niespodzianym szczęściem?
Niech ci będzie pomocen Bog, moy synu, życzę,
Gdyżeś tak cnotliwego iest oyca potomkiem.
Hey żono! co nayrychley bież mi do komory,
Y zabiwszy tłustego skopa, sporządź ucztę,
Wnet my za tobą wszyscy poydziemy tam razem,
Y dzień ten przepędziemy, iak słuszna, wesoło.

SCENA VII.

Tobiasz. Rafał. Raguël.

Tob. Teraz Azaryaszu czas, byś o małżeństwie
Wniosł mowę, gdy się pora podaie, y sami
Je-

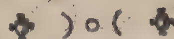
---

*) *wskazuiąc na Tobiasza.*



Jesteśmy. *Raf.* milcz, na myśli dawno ia to miałem.
Rag. Nic mi ſię nie zdarzyło tak długo, czegobym
Bardziey żądał o Boże! zachowayże nam tę
Pomyślność. Teraz, ieźli łaſka, proszę z ſobą
Na ucztę do komory. *Raf.* zatrzymay ſię troche,
Bym powiedział, po cośmy tu przyszli do ciebie,
Byśmy ſię to nie darmo w tak długą puścili
Drogę *Rag.* o tym po uczcie wcześniey mi powie ie,
Teraz raczcie weseli bydź, niżeli iaki
Frasunek nam pomiesza tę radość. *Raf.* we dwoie
Powiększy ſię poc echa, jeżeli ſię łatwym
Y powolnym nam ſtawisz. *Rag.* Zachoway mię Boże!
Abym ſobie miał wrogiem bydź. Nuże mow, ſłucham.
Raf. Ten ſię doprasza, byś mu dał corkę za żonę. - -
Czegoś ſię zląkł, lub czemu milczysz moy Staruszku?
To, czego ſię więc lękasz, łatwo ſię oddali,
Gdyż wiem coć troszczy, nuże przeſtań ſię ociągać.
Jemu wedle wyroku ona Moyżeszowych
Praw należy, iako krwią bliſkiemu, z pobożnych
Zrodzonemu rodzicow, więc ią chciey zaślubić:
Byśmy wszyscy weſeli wraz na uczcie byli.
Rag. Nie wątpię, że Bog, ktory nie dościgłą radą
Wszyſtko ſprawia, moiemi poruszony łzami
Na koniec, tu was zeſłał: przeto bym ſię nie zdał
Opornym woli jego bydź, chętnieć ią oddam
Za żonę Tobiaszu, bo Zięć mi ſię z ciebie
Podoba bardzo, lecz ieſt coś, co mię odraża.
Tob. Coż proszę? *Rag.* nie potrzeba to wyiawiać. *Raf.* wiemy
O całey rzeczy, nic tu złego ſię nie ſtanie.
Raf. Jak to nigdy nie zchodzi na oszczercach, ktorzy
Lubią takie roztrząsać powieści! atoli
Lubo wierzę, żeście to od innych ſłyszeli,
Jednak żebym ſię nie zdał podſtąpić cię zdradą,
Toż ci znowu opowiem ia ſam Tobiaszu.

Wy-



Wydałem ią nie dawno bardzo, w rożnych czaſiech,
Za ſiedmiu mężow, ktorych pierwſzey zaraz nocy,
Niżeli z nią do ſprawy przyszli, nie wiem iakiś
Czart podusił: à przeto ieźlić życie miłe,
Poniechaſz tego, z lepszym dla ſiebie pożytkiem
Szukaiąc w innnym domu zpowinowacenia.
Gdyż ten mym zdaniem mądry ſzczęśliwie, kto cudzym
Przypadkiem mądry. *Tob.* ach, nic całe mię nie trwoży
Złość czarta. Bogu moie to życie oddaię,
U niego niewinności bespieczna obrona.
Przeto day ſię uproſić, inaczey mię nigdy
Zadną dziś łagodnością nie namowisz, abym
Pożywał z tobą pokarm. *Rag.* ach nie proś mię, iakby
Prosząc o to, uproſić było ci potrzeba.
Wiem ia, że ona tobie iedynie należy,
Nibym za kogo chętniey innego ią wydał,
Lecz ſię boię, by z twoią to nie było ſzkodą.
Tob. Nie będzie, tylko ufay Bogu, à iuż zaślub.
Rag. Także? nie ociągam ſię, y zaślubiam ci ią.
Raf. Dobrze czynisz. *Tob.* dziękuię. każże ią tu przyzwać.
Raf. Spoſobniey ſię to wſzyſtko w komorze odprawi.
Rag. Jak wola. *Tob.* Ktoż nademnie dziś ſzczęśliwszy z ludzi
Jeśli mi ſię pomyślnie to małżeńſtwo uda?
Raf. Czegoż ſię iuż bawiemy; wnidźmy. *Rag.* ia poprzedzam,
Wy za mną. *Tob.* poſzczęść Boże! pobłogosław Panie!





AKT

✢)o(✢

AKT CZWARTY

SCENA I.

Kudretka. Mirynka.

Kudr. Co ty mowisz Mirynko, czy ią dziś wydadzą
Za mąż za tego Gościa. *Mir.* tak ieſt. *Kudr.* zkądże to wiesz?
Mir. Pani ſama mowiła mi, gdy przeciwko mnie
Szła trefunkiem. *Kudr.* ô iakiż to bezbożny ſtarzec!
O Młodzieniec nieſzczęsny! ktoremu gdyby kto
Chciał zgubę knować, tuby go pewnie naraził.
Mir. Może, że teraz lepiey uda ſię iak przedtym.
Kudr. Wiesz iak lepiey? że weźmie też ſamą zapłatę
Co innych ſiedmiu. *Mir.* iakże to wiesz, chyba że ſię
Doświadczenie uczyni. *Kudr.* w tak grzecznym młodzieńcu
Doświadczenie to czynić, czyż nie oſtatniego
Byłaby rzecz ſzaleńſtwa. nie godziwie czyni
To Pan, ktory naraża na niebeſpieczeńſtwo
Nie uchronne młodzieńca tak miłego. Oroż
Jak to ſą ludzie dla ſwych żądz nie ſprawiedliwi,
Aby tylko zrobili, co uſilnie pragną.
Mir. Ach Kudretko, maſzże ty rozum zdrowy, Panu
Złorzeczyć. patrz, byś iakiey nie narobił biedy
Zuchwały ięzyk *Kudr.* coż mam robić nieſzczęśliwa.
Nie mogę ſię utrzymać od łez, gdy tak niecna
Na myśl mi przyidzie ſprawa. Na coż ci mam teraz
Urodę iego chwalić; gdyś ſama nie dawno
Widziała go. *Mir.* nadobny zdał mi ſię bydź, proszę
Boga, by go zachował. *Kudr.* ani podobieńſtwa
Nie masz do tych, za ktorych ią przedtym wydano
Za mąż. Lecz aby był żyw, w naszey to ieſt mocy
Mirynko! *Mir.* proszę iak to? bobym mu ſię rada
Przyſłużyć. *Kudr.* rzecz mu całą kryiomo powiedzmy,
Od-

Odmieni zdanie, gdy ſię dowie, co ſię ſtało
Z drugiemi. *Mir.* oy, oy, maszże ty rozum Kudretko?
Zaż ci ſię zda powiedzieć to; ey patrz co czynisz?
Kudr. Co? młodzienca od śmierci do życia zawrocę.
Mir. mądraśli? co wiesz, tak czyń iakbyś nie wiedziała,
By ci twoia przyſługa ta nie zaszkodziła.
Kudr. Zaiſte ia ſię troszczę, by ſię co nie ſtało.
Mir. Y ia także. Lecz na coż prożno tu ſtoiemy
Dłużey; gdy wewnątrz zewsząd tartas ſię rozlega,
Podźmy ztąd prędzey, niechcę by mię gadaiącą
Z tobą Pani zaſtała. *Kudr.* idź wprzod, ia za tobą.

SCENA II.

Tobiasz. Sara.

Tob. Nie fraszy mi ſię Duszo moia, Bog użyczy
Swego nam miłoſierdzia, byleśmy w zaſługi
Nie dufaiąc zbyt nasze, do Jego dobroci
Uciekli ſię z pokorą. *Sar.* takci ſię spodziewam.
Tob. Więc oboie padniymy na kolana, Boſką
Wzywaiąc pomoc, przeciw ktorey nic nie może
Natarczywego biesa ſrogość nie dołężna -
Boże! tworco ludzkiego y rozmnożycielu
Plemienia, ktoryś pierwſzy poświęcone związki
Małżeńſtwa między Ewą, Adamem, naſzego
Rodzicami rodzaiu poſtanowił, proſiem:
Byś małżeńſtwa naſzego tę ſpołeczność, ktorą
Według poſtanowienia Twoiego Boſkiego
Zawarliśmy dziś z ſobą, raczył mieć za ważną
Y ſzczęśliwą: à czarta precz ztąd bezbożnego
Asmodeusza wygnał, zaboycę młodzieńcow
Siedmiu, by na nas teyże ſrogości nie użył.
Wiesz Boże, boć nie tayno nic, że nie dla ciała
Lu-

Lubieżności, za żonę ią poymuię, ale
Dla rozkrzewienia dziatek; y to wedle prawa
Moyżeszowego, z bliskiey krwie małżonkę biorę,
Przeto proszę zlituy się nademną, y bronić
Racz od nieprzyiaciela mię natarczywości,
By myśląc się iuż targnąć na mnie, sił się zbawił,
Y przestraszony uciekł, widząc się bezbronnym.
Sar. Amen. *Tob.* Idźmyż iuż teraz do łożnicy Siostro
Naymilsza, abym (iak mię uczył Azaryasz)
Sercem ryby przy sobie dotąd zachowanym
Na ten koniec, zakadził tam, à zatym sideł
Szatańskich uszedł na mą zgubę zastawionych.
Sar. Poydę gdzie mi rozkażesz, tym czasem łaskawy
Niech Bog usiłowaniom naszym sprzyiać raczy.

SCENA III.

Raguël.

Choć moy przeciw nieszczęściom codzień gorszym umysł
Odrętwiał dawno, nigdy iednak mię nie strapił
Tak frasunek iak teraz: tak dalece, że snu
Nie widziałem na oczach mych dzisieyszey nocy.
Gdzie się obrocę, zewsząd mię nieszczęśliwego
Otaczaią: żal, smutek, boiaźń, niespokoyność.
O iakbym wolał, by się to nie zkoiarzyło
Wesele nigdy u mnie, nie przeto, że mi się
Nie podoba zięć, albo zpowinowacenie,
(Nigdy bowiem lepszego dla moiey nie znaydę
Corki męża) lecz że krwią młodzienca bliskiego,
Y nie mniey mi miłego iako własna corka,
Na tak niebespieczeństwo srogie naraziłem.
Jego mi żal, o niego teraz się obawiam,
On mi frasunku teraz wielkiego przyczyną.
Co bodayby nie przyszło Azaryaszowi

Na

Na myśl nigdy, aby mię był na to namowił,
Y do tego był przywiodł pragnącego chciwie,
Co mi teraz początkiem iest nieszczęśliwości.
Ach, Bog się snadź był na mnie rozgniewał, żem ia go
Usłuchał w ten czas, ktory swoiemi radami
Tak wielkich mi narobił kłopotow: co gdybym
Oparł mu się był stale, żadneybym się teraz
Biedy nie bał. Ba y sam Tobiasz nie przestał
Prozbą mi się naprzykrzać, poki czego żądał
Nie uprosił. Coż tedy? to iuż zaraz było
Pozwolić? przykroby mu w ten czas wprawdzie było,
Gdybym odmowił: albo przez dwa dni, przez trzy dni
Frasowałby się, potym samby się obaczył,
Jakby rzecz pomiarkował w myśli należycie.
Teraz mieysca wymowce żadney nie masz, wszystko
Pomieszałem, Synowca sobie, oycu syna
Jedynaka straciłem. Oweż rozum siwy!
Ja, ktoremu rozsądek, doświadczenie rzeczy,
Powinno było sprawić uwagę, przezorność,
Nie więcey byłem mądry, iak ow, co z dziecinnych
Lat ledwie wyszedł, prze swą młodość nie wiadomy,
Y zabawą miłości młodzik zaprzątniony.
Patrzyć, co tylko przyidzie, ach z boiaźnią mowię!
Ktory nam go od czarta iuż Asmodeusza
Zabitym bydź doniesie: przetom z sług iednemu
Zlecił, aby doł w nocy po cichu wykopał,
Bym go przed wschodem słońca, ieżliby (co niechay
Bog odwroci) zabitym był, pogrzebł: abyśmy
Na ięzyki nie przyszli ludzkie, y na gorsze
Urągowiska ieszcze. Ale drzwi skrzypnęły,
Zona wychodzi, ach iak lękam się, bym od niey
Nie usłyszał, na coby ubolewać przyszło.

✿ ✿
✿

SCE-

SCENA IV

Edna. Mirynka. Raguël.

Edn. Poydź ieno tu Mirynko, mam ci coś rozkazać,
Mir: Rozkaż, à wnet się ſtanie. *Edn.* obacz co nay-
prędzey
Co ſię też tam w złożeniu u mey corki dzieie:
Czyli żyią oboie? bo ſię biedna bardzo
Fraſuię, y wszyſtkiego lękam. *Mir.* wierzę Pani!
Nic że więcey nie trzeba iak to bym ſprawiła?
Edn. Nic. lecz ſię prędko wracay. *Mir.* zaraz ia tu wrocę.
Edn. Ja tym czaſem, niżeli wrocisz ſię, poſtoię
Przed ſienią troche. Nigdy moy umyſł tak nie był,
Jak ieſt teraz nadzieią, boiaźnią, radością,
Pomieszany. *Rag.* ſłysz żono, à co ſię tam dzieie?
Czy nie po myśli naſzey? *Edn.* ach mężu! *Rag.* coż
milczysz?
Zginąłem biedny. *Edn.* wprawdzie nie wiem nic moy
mężu:
Przeto Mirynce naſzey, aby obczyła,
Mowiłam, iakeś kazał, ale oto z dobrą
(Chyba że mię myśl łudzi) przychodzi nowiną,
Uważayno iak ſkacze? *Rag.* dziw, nie z radościli?
Wynidźmy przeciwko niey. *Mir.* gdzież ią znaydę,
myślę?
Bym iey boiaźń odięła, w ktorey ieſt nieboga,
Y umyſł napełniła nie zwykłą radością. (Panie
Rag. Tu, tu Mirynko! *Mir.* hey, hey, właśnie cię też
Stoiącego tu w czaſie widzę, mam nowinę,
Ktorey wiem że pragniecie bydź uczeſtnikami
Wielce. *Rag.* à co, czy żyie? *Mir.* żyie. *Edn.* co, on żyie?
Mir. Zyie, mowię, zupełnie zdrow. *Rag.* czy tylko teraz
(kiey
Nas nie łudźisz? *Mir.* iażbym was łudzić miała? z ia-
Przy-

Przyczyny? *Rag.* nie wiem, tylko że im bardziey pra-
gnę,
Aby to prawdą było, tym bardziey ſię lękam.
Ktoż wzdy ſzczęśliwſzy za mnie, ieźli prawdę mowiſz.
Edn. Patrzże Mirynko, byś nam prawdę powiedziała,
Abyś nas nie wprawiła w omylną y krotką
Radość. *Mir.* iażbym zaś miała co rzec fałſzywego,
Lub kłamaś? ſami prawdę uznacie z powieści.
Gdy wchodzę do złożenia iey, z lekka odſuwam
Drzwi, aby nie ſkrzypnęły zawiaſy: à potym
Cicho na palcach idąc, do łożka przychodzę,
Stanąwszy, widzę ſpiących ſmacznym ſnem oboie.
Coż, małoż ieszcze dla was na tym doświadczeniu?
wieceyże mam powiedzieć? *Rag.* dosyć iuż pewności
Mirynko moia, dawnom przeſtał powątpiwać.
Ale co ia ci za tę dam nowinę? *Mir.* cale
Nic. nad powinność moią nicem nie zrobiła.
Rag. Jażbym cię to wypuścić miał bez podarunku,
Ktoraś prawie z tamtego wrociła mię świata?
Edn. O dniu nader ſzczęśliwy! *Rag.* Ale oto widzę
Stoiącego przed wroty tu Azaryasza,
Weſołą, com uſłyſzał, powiem mu nowinę.
Edn: My zaś Mirynko proſto poydźmy na podworze,
Abyśmy ucieszyli wszyſtkich domownikow.
Mir. Dobrze. Wiem że dobrego coś za tę wieść wezmę.

SCENA V.

Rafał. Raguël. Szymek.

Raf. Aż na oſtatnie bagna Egiptu, ſkręciwszy
Szyię mu, ztąd zawlokłem nieczyſtego czarta:
Y tam darmo ſię wyrwać uſiłuiącego,
W tak ściſłe ſkrępowałem więzy, że ſię nigdy
Nie potrafi tu wrocić. Lecz Raguel idzie,
Umilknąć trzeba, by coś takiego nie ſłyszał.
D
Rag.

Rag: Krol ieſtem, ieźli żaden tey mi ſzczęśliwości
Nie przerwie ſmutek. *Raf.* ktoż tu ſzczęśliwym ſię czyni?
Rag. Ach wszyſtkich wynaleźco mych Azaryaszu
Pociech, wiesżże w iakich ia zoſtaię radościach?
Wiesz, że Tobiasz żyie zdrow? *Raf.* iakbym nie wiedział
Udam. *Rag.* po wypędzeniu ztąd Asmodeusza
Na przepaść. *Raf.* owoż iak ſię, niech mię tak Bog kocha,
Dobrze ſtało! *Rag.* rzecz żadna by nie wiedzieć iaka
Stać mi ſię iuż nie może, by mię wprowadziła
W ſmutek, Nie wiem co wprzod mam wspomnieć, albo kogo
Chwalić bardzıey, czy Ciebie? ktoryś mi dał radę
Bym uczynił: czy ſiebie? ktorym śmiał to zacząć.
Raf: Nikogo z tego dwoyga: lecz to Bogu trzeba
Jednemu przyznać, *Rag.* wiem ia bracie, ani mowić
Chcę tym końcem, iakoby bez Jego pomocy
Co zdolność nasza mogła. Odpuść, człowiek ieſtem,
Pomylić ſię iak człowiek w ſłowie mogłem. język
Radością pomieszany, ſam nie wie co plecie.
Raf. Owszem poſkrom ſwych zbytek chuci, iako bowiem
Męźnemu ſtałym znoſić umyſłem przyſtoi
Przeciwności mężowi: tak nie znośnieyſzego
Nic nie masz, ani Bogu bardziey omierzłego,
Jako upoionemu ſłodkim ſzczęściem, zbytnie
Pozwalać ſobie. Przeto nim ſkończę, co zbywa
Jeszcze odbyć, ty Boga tym czaſem z pokorą
Proś, abyć raczył radość tę uczynić ſtałą.
Rag: Dobrze mowisz, przeto cię tu y wſzędzie będę
Z ochotą ſłuchał. Przebog, iakże ten Młodzieniec
Daleko za mnie mędrſzy! jak roztropnie radzi!
Jak łagodnie y razem zbawiennie ſtrofuie!

Jak ieſt na wszyſtko baczny! mogłbyś rzec prawdziwie,
Że on nie tylko z przodu, lecz y z tylu głowy
Ma oczy. Jakże moiey wſtyd mię ieſt ſ wizny!
Gdy widzę, że młodzieniec à ieszcze nie letni,
Jeſt mędrszy niż ia Starzec, ktoremu przyſtało
Swą roztropnością młodych niebaczność miarkować.
Lecz mi właśnie w czas na myśl przyſzło. Słuchay Szymku,
Bież mi do Suchiaſza prętko. *Szym:* Coż mu powiem?
Rag. Aby zaraz doł, ktory kazałem wykopać,
Ziemią znowu zaſypał, y gładko porownał
Tak, aby ſię nic śladu nie zoſtało. *Szym:* idę.
Rag. Teraz według dnia tego pory ucztę każę
Sporządzić buczną, y chcę wezwanych mieć na nią
Wſzyſtkich Przyiacioł do mnie, aby ta weſołość
Zupełną, y ze wſzech miar doſkonałą była.

SCENA VI.

Tobiasz, Rafał.

Tob. Od każdego człowieka ieſt w potrzebie miłe
Dobrodzieyſtwo: lecz to ſię wzdy podoba, gdyć ie
Ten świadczy, ktoremuś ſię nigdy nie zaſłużył.
O moy Azaryaszu! ò moy Bracie miły!
Coż o twey ku mnie rzekę ia dobroczynności?
Zaiſte nigdy godną twoiey nie potrafię
Cnocie oddać nadgrodę, bym ſię też całego
Poświęcił na twą wieczną uſługę. *Raf.* milcz proſzę,
Dość w dobre ſię doſtaie dobrodzieyſtwo ręce,
Ktore ſię w przyiacielſkie doſtaie: à przeto
Jeżeli w iakiey rzeczy mcy pomocy żądasz,
Rozkaż, y bądź dla ſiebie pewien nie zawodney.
Tob: Niech mię Bog nie nawidzi, ieżeli cię bardziey
Nie kocham, niżli oka moiego źrzenicę:

Mir.

Byś był bratem, mogł-żebyś lepiey mi usłużyć?
Oby się co znalazło, w czymbym ci odwdzięczyć
Mogł wzaiem! Ale mowiąc ku rzeczy: nie taynoć
Mniemam, iakim mię związał Raguel obowiązkiem,
Y iam też przyrzekł, iako przed dniem się czternastym
Z iego domu nie ruszę; wiem dobrze, że moi
Rodzice na nasz powrot czekaiąc troskliwie,
Dni sobie liczą; gdy zaś na czas naznaczony
Wracaiących nie uyrzą nas, wymowić trudno,
Jakiey im nie narobi troskliwości nasza
Zwłoka. Przeto byśmy się nie bawili dłużey
Nad słuszność, radbym, abyś z sobą ztąd wielbłądy
Dwa, y czterech sług wziąwszy, prostą się do Rages,
Do Gabela krewnego mego, udał drogą,
Y pieniądze, dla ktorych ta iest przedsiewzięta
Podroż, odebrał: potym prosił, aby z tobą
Raczył na moie gody przybyć: wiem zapewne,
Ze cię on y na krotką chwilę nie przetrzyma,
Być nie oddał, tego dnia, ktorego przybędziesz,
Bylebyś tylko worek iego mu oddawszy,
Wspomniał co zatrzymuie mię tu *Raf.* żadney nigdy
Y tu y wszędzie ze mnie wzdy zwłoki nie będzie,
Nie uchylę się pracy żadney, bylem tylko
Mogł ci usłużyć, nicże więcey nie potrzeba?
Tob. Nic, tylko ieśliby się chciał dla nas ociągać,
Byś tu zwabił łagodną swą namową Starca.
Raf. Nie frasuy się, staranie w to moie potrafi.
Tob. Day Boże, byś zaieciał y wrocił się zdrowo.

SCENA VII.

Suchiasz. Mirynka.

Such. Całym prawie ten stracił dzień chodząc, biegaiąc,
Obiegłem całe miasto, do iarek, do rynku,

Bog wie nie gdzie, skupuiąc co trzeba na gody.
Ledwieby na sprawunkow tyle wystarczyło
Sług dziesięć: y niczego bardziey się nie boię
Teraz, iak by mię znowu gdzie ztąd nie wypchnięto,
Do czego ieśli przyidzie, iuż po mnie, zginąłem.
Radbym się teraz, gdyby można, po tych trudach
Czym posilił. Lecz właśnie na czas tu Mirynkę
Idącą z dwoma widzę konwiami. Zagadnę.
Hey ty moia Mirynko! à co się tam dzieie?
Mir. Pytasz mię, co się dzieie? tartas w całym domu,
Wszystkie się uwiiamy, wszystkie się krzątamy,
Ty tym czasem, iakoby nie było co robić,
Prożniakiem u wrot stoisz. *Such.* iak to u nieszczęścia
Prożniakiem? ktory z dołu dziś na gorę, z gory
Biegaiąc na doł, takem się strudził bieganiem,
Ze ledwo dyszę, y to mnie, gdy ty nadchodzisz
Markotnym tu na siebie y złym bardzo czyni.
Mir. Chceszże, bym uczyniła coś ci Suchiaszu
Przyiemnego? *Such.* Y owszem, ieżeli co możesz.
Mir. Mogę ieźli chcę. Coż ci zdaie się to winko?
Such. Prawdziwie nie złe: y coż za tym daley będzie?
Mir. Pozwolę ci pociągnąć ztąd duszkiem do gardła.
Such. Oh, szczęśliwym mię zrobisz, ieźli mi tę łaskę
Wyświadczysz, proszę o tę konew, pewien iestem,
Ze powiesz, iż y wdzięcznym iestem y pamiętnym.
Mir. Co gadasz? ia to z ciebie żartowałam błaźnie!
Such. Tak to? chybabym nie żył, żebym ci nie oddał.
Mir. Nu wroć się, gdzie uciekasz głupi? lecz powoli
Moy Suchiaszu, aby Pan nie poznał, wszak wiesz,
Jak w tych rzeczach przezorny: ia też znam twą gar-
[dziel --
Ach zginęłam, połowęś wyżłopał piiaku!
Grzbiet moy za to odpowie. *Such.* idź głupia, nie u-
mieć
Oszukiwać świata? to co ubyło, napełniy. (ley wody.
Mir. Jakim sposobem? *Such.* ieszczeż nię wiesz? do-

Mir. Pięknie radzisz, obicie żebym za to miała.
Lecz ſkrzypnęły drzwi, prętko ztąd pobieżmy daley,
Aby trefunkiem nas tu kto baraszkuiących
Nie przydybał: poydź za mną Suchiaszu. *Such.* idę.

SCENA VIII.

Gabelus. Rafał.

Gab. Przedziwne to ſą rzeczy, ktoreś mi dopiero
Powiedział, przebog w życiu ia moim nic nigdy
Nie ſłyszałem milszego. Ale weźże, naści,
Czytałem, kwota zgadza ſię z tym, co winienem.
Raf. Słusznie cię moy Gabelu kocham y dziękuię.
Gab. Zwłaszcza iak teraz czaſy ſą, do tego przyſzło,
Odda-li co kto, wielką łaſkę mieć mu trzeba,
Raf. Prawdę mowisz, ſzalbierſtwa teraz wſzędzie pełno.
Ale czego ſię cieſzyſz? czegoś tak ochoczy?
Ludzie za zwyczay, gdy im co kiedy przychodzi
Liczyć acz też nie wiele, z długu ſię wypłacić,
Sępią ſię, czoło marſzczą, wybiegow ſzukaią,
Y nie raz kredytora oſzukawſzy umkną.
Gdy ſię ſpytasz, gdzie wiara? gdzie rzetelność? na to
Nie maią wſtydu cale, à ieżli nalegasz,
Uſłyszyſz w ten czas ſłowa zuchwałe; à ktoś ty?
Coż ty masz do mnie? tak iż ſobie z przyiaciela
Nieprzyiaciela, ſwoim zrobiſz dobrodzieyſtwem.
Ale ten rodzay ludzi, nie tylko ſam ſobie
Szkodzi, lecz drugim nawet, ktorzy to nic złego
Nie zawinili nigdy, ſwoim wiarołomſtwem
Wiarę psuie, gdyż z niecnych ich poſtępkow, miarę
Umyſłu drugich bierzem. Tyś, kiedym ci wſpominał
O pokładzie, podaiąc kartę twoią ręczną,
Jakoś ſię nic nie wzruſzył cale, mowa twoia
Była świadkiem; aniś ſię tą wzmianką uraził,

Tak,

Tak, że mi ſię bydź teraz daleko weſelſzym
Jak przedtym zdaiesz. *Gab.* tak ſię należy moy bracie.
Gdy go u mnie ſkładano, za rzecz pewną miałem,
Że mi tym powierzono końcem, abym zaraz,
Gdy ſię on ſam upomni, wrocił mu iak ſwoie.
Y lubo ſię nie nadto mam dobrze, atoli
Zawszem ſię ſtarał, wiara by w całości była.
Raf. Szczęśliwyś tym umyſłem. Ale mam coś ieſzcze
Co mi daleko pilniey zlecił? *Gab.* coż takiego?
Raf. Bym cię na gody iego z ſobą przyprowadził.
Gab. Radbym, gdyby nie była tak daleka droga,
Y ſłabe ſiły ciała z wieku podeſzłego.
Raf. Nie trzeba tu ſił, ze mną z wygodą poiedziesz.
Rozmowami też przykrość oſłodziemy drogi.
Gab. Nie chciey na to namawiać. *Raf.* czemuż ni mam mowić?
Y owſzem nie odſtąpię, poki nie uproſzę.
Gab. Niechże już będzie. *Raf.* teraz godnie mi ſię ſtwiasz.
Gab. Czekayże troche, aż ſię wybiorę. *Raf.* poſpieſza y.



AKT

AKT PIĄTY

SCENA I.

Raguël.

Coż ſię tak w rzeczach ludzkich ſzczęśliwie powodzi,
By ſię iaki do tego ſmutek nie przymieſzał?
Tak zaiſte za zwyczay dzieie ſię, że zawſze
Po roſkoſzy nadchodzi żal. Większa nie rownie
Nad nadzieię, nad wſzelkie mniemanie mię radość
Potkała, iakem nigdy nie śmiał ſię ſpodziewać:
Patrz teraz proſzę, iaki fraſunek przynoſi
Ta mi moia ſzczęśliwość. Gdy corkę wydaię
Za Synowca ſwą, każę obowiązać mu ſię,
Ze ſię przed dniem czternaſtym do domu nie wroci
Swych rodzicow; nadzieię maiąc, że długiego
Czas ze mną pomieſzkania, tak go wzdy zniewoli,
Iż albo Oyczyźnie nie pomyśli nigdy,
Albo też prętki nazad powrot mi przyrzecze,
Teraz nic z tego dwoyga uproſić nie mogę.
Przyſzedł do mnie dziś y rzekł: Oycze moy, iuż nadſzedł
Dzień czternaſty, ktory mię z danego ci ſłowa
Uwalnia: yślą zawſze w domu u rodzicow
Jeſtem, ktorych, wiem dobrze, moia nie pomału
Opieſzałość fraſuie, à przeto cię proſzę,
By mi ſię wraz z małżonką, za twym pozwoleniem,
Godziło do nich wrocić. Bo ieżli tam na czas
Naznaczony nie ſtaniem, będą rozumieli:
Ze nas albo złe zboycy w drodze obſkoczyli
Y życie nam wydarli, albo żeśmy w iaką
Chorobę wpadli, lub co złego nam ſię ſtało.
Na to cożem miał mowić? prawie oniemiałem.
Potym przyſzedszy k'obie: Synu moy, nic, rzekę,

Nie żądałem tak bardziey, iak cię mieć przy ſobie
Tu z Corką moią, poki życie mi Bog zdarzy.
Ale iuż dawno widzę, że ſię tu niechętny
Bawisz, przeto gdybym ſię chciał chęciom ſprzeciwiać
Twoim, nic bym nie wſkorał; pozwolże przynaymniey,
Niech to iedno od ciebie otrzymam, że gdy rok
Przemieſzkaſz u rodzicow ſwoich, byś ſię z żoną
Tu ſprowadził: to dla mnie dość, ieżli uproſzę
Za łaſką. nic że mi to nie mowiſz? nu przecie?
Ja nie odſtąpię, aż to u ciebie uproſzę.
Tu ſłowa iego ſobie, gdy wspomnę, nie mogę
Wſtrzymać ſię od łez biedny. Oycze, ięcząc rzecze,
Jakimże ia rodzicow czołem mych opuſzczę?
Ktorych ſtarości ieſtem iedyną podporą.
Wolałbym umrzeć, niż ich mą przyczyną przywieść
Do tak wielkiego ſmutku. Coż mam wiele mowić?
Tymi ia do litości poruſzony łzami,
Pozwalam mu z przykrością odiechać od ſiebie.
Y wſzelkie gospodarſtwo, wſzelaki dobytek,
Kozy, owce, cabany, ſługi, ſłużebnice,
Y ſprzęt inny, w tąż złota y ſrebra doſtatki
Rownemi na poł dzielę z nim częściami, coraz
Łzami ſię oblewaiąc; na koniec gdy dłużey
Zalu nie mogłem ſtrzymać, tu ſię uchyliłem.
Lecz coż to ieſt? zginąłem, Starzec opłakany,
Wszyſcy ſię z domu razem moiego wynoſzą.
Cały ſię wzdrygam, cały drżę, gdy mi przychodzi
Ich odiazd na myśl. żalu moy! żalu nieznośny!

SCENA II.

Tobiasz. Rafał. Raguël. Sara.

Tob. Niebu ſłuſznie oddaię iak naywiękſze dzięki,
Gdy ſię nam tak pomyślnie te rzeczy udały.

Ale coż żonkę moią zatrzymuie bracie?
Raf. Z ciężkością się oderwać iey od matki: ale
Wnet ona tu nadeydzie, owo też iuż idzie.
Tob. A teszcz nie wiem gdzie cicho dopiero się wyniosł?
Raf. Ludzkiego przyrodzenia to są znaki. Miłość
Rodzicow ku swym dziatkom co może, wszakci to
Nie tayno Tobiaszu. takli nie poymuiesz?
Ze on się z swey odiazdu corki smutkiem trapi,
Y przeto się po cichu ztąd wyniosł, ażeby
Nie patrzył na to, co mu iest z przykrością serca.
Rag. Zginąłem nędzny, iakież odtąd moie życie
Będzie, gdy mi na myśli mey samotność stawa?
Lecz iuż oni w bok dyszlem mierzą. coż kiedy ich
Zawrocę głosem? hey, hey, zastanow się. *Raf.* słyszysz
Tobiaszu? teszcz woła. *Tob.* On ci sam zaiste.
Rag. Zkądżeć ten pośpiech Synu? iuż bym się był wrocił,
Byś się był kęs zatrzymał. *Tob.* dziwno mi też było,
Gdzieś się był Oycze podział. *Rag.* nie daleko byłem.
Lecz cożci się wyprawa mey Corki podoba?
Tob. Krolewska mi się zda bydź: acz dość ta posażna,
Ktora z cnot, z obyczaiow dobrych ma wyprawę.
Rag. Oh, istny z ciebie Oyciec! słuchay Corko moia,
Staray się, byś takiego męża była godną,
Y we wszem mu posłuszną. *Sar.* sprawię się tak Oycze.
Rag. Toż Swiekra y świekruchę, ktorzy ci na mieyscu
Rodzicow będą, abyś nie mniey we czci miała
Jak mnie, iak matkę twoią: w rządach zaś domowych,
Co więc do Gospodyni należy, patrz byś się
Sprawiała pilnie: abyś co mąż przysposobi,
Zachowała to w domu, lub y przymnożyła.
Tak Bog płodne małżeństwo wasze sprawi, dziatki
Da wam takie, ktore to wszem się zdawać będą,
Y twoich y małżonka twego godne przodkow.
Sar. Pamiętną przestrog będę twych Oycze naymilszy.

Rag.

Rag. Tobie zatym polecam onę Tobiaszu,
Twey ią oddaię pieczy, ty iey odtąd oycem,
Ty mężem, opiekunem, ty bądź -- *Tob.* ach moy Oycze!
Nie płacz: wszelką wygodę będzie miała, iakby
W domu u ciebie była. Lecz chceszli co ieszcze
Oycze po nas? *Rag.* nic, tylko byście byli zdrowi
Y szczęśliwi oboie. *Sar.* żegnam Cię moy Oycze?
Rag. Zegnam Cię Corko miła, ostatni raz żegnam.
Ach serce mi się kraie! także mi się nagle
Ta radość mieni w smutek? ô zmienne, nietrwałe,
Rzeczy wszelkich postawy! Ale coż się trapię
Daremnemi żalami? ach, wyzuć zaiste
Serce z miękkości trzeba, zbyt się z sobą pieszczę.
Zięcia takiegom dostał, iakiegom wzdy żądał,
Corka takiego męża znalazła, iakiego
Spodziewać się nie śmiała nigdy: Asmodeusz
Daleko od naszego domu odpędzony
Zrze się, że mu ten kąsek z gardła iest wydarty.
Na koniec wszelkie rzeczy w swym są bespieczenstwie.
Przeto uważyć trzeba, aby to nie było
Przeciw serca wdzięczności, na to się uskarżać
Teraz, com przedtym z żądzą pragnął tak gorącą,
Aby do skutku przyszło: z czego kto słodyczy
Kosztował, słuszna z tego by liznął goryczy.

SCENA III.

Tobiasz. Rafał.

Tob. Rzeczą samą doznaię, moy bracie, że nie masz
Tak trudney ni tak ciężkiey rzeczy, ktoraby się
Nie stała łatwą y wraz lekką, gdy ochota
Przystąpi: oto ten sam powrot iak mi nie iest
Przykry, tak iak był ongi wyiazd. Już do Charan
Przyszliśmy, iako widzisz, ia iednak strudzony

Nie

Nie iestem drogą, tak iż do Niniwy prosto
Dociągnąłbym dziś, gdyby żona, sług, służebnic
Zgraia, poganiaiących bydlęta z iukami,
Nie były na przeszkodzie pośpiechowi memu,
Zostawić ich zaś pozad, nie sądzę potrzebą.
Raf. Jest to wprawdzie tak, iako mowisz Tobiaszu,
Atoli ieźli mię w tey, iako zwykłeś w innych,
Usłuchasz rzeczy, mieć tu noclegu nie będziem,
Lecz cokolwiek nam jeszcze zbywa drogi, śpiesznie
Zda mi się ią odprawić. Wszakżeć to nie tayno,
Ze dzień, na ktoryśmy się w domu obiecali
Bydź, dawno przeszedł w długim wesela przeciągu,
Ze się oyciec y matka żalem y boiaźnią
Suszą, y dzień im każdy rokiem bydź się zdaie.
Tob. Taćbym Azaryaszu ia rad iak nayprędzey:
Ale coż, kiedy żona, służebnice; ktore
Już się pomordowały tak długą podrożą,
Jeźli im daley przyidzie dziś iść, obawiam się,
By w poł, zadyszawszy się, drogi nie ustały.
Raf. Wiem ia, lecz zostawiemy ie gospodarzowi,
U ktoregośmy popas mieli nasz nie dawno.
Tob. A czy będzie bespieczno? *Raf.* czemu nie? znam dobrze
Człowieka, mąż poczciwy. *Tob.* lecz drogi nie wiedzą,
Jeżeli poydą same za nami, boię się
By nie zbłądziły. *Raf.* Temuż, aby przewodnikiem
Im był, zleciemy sprawę: procz tego, iak tylko
Sciągniemy do Niniwy, kilku sług świadomych
Dobrze drogi, przeciwko nich wyślem. *Tob.* ieźlić się
Tak bydź dobrze zda, uczyń, ia chętnie przestaię.

SCENA IV.

Tabasz. Anna.

Tab. Codzień mi się się pomnaża troskliwość o synu,
Im dłużey go nie widać, tym bardziey go pragnę.
Mniemam, że żaden za mnie nie iest nieszczęśliwszy,
Ni komu bardziey iak mnie los szczęścia przeciwny.
Echey, ileż ia to lat, wyrzucon z oyczyzny,
Znosiłem tu niewolę ciężką! ile biedny
Wycierpiałem przykrości! na koniec (nad co mi,
Mniemałem w ten czas, że nic przypaść smutnieyszego
Nie mogło) wzrok straciłem. Przecież iakożkolwiek
Te umysł dotąd znosił ciężkie utrapienia.
Teraz, by na kłopotach nic mi nie zchodziło,
Większa ieszcze o zdrowiu syna następuie
Na mnie boiaźń: à przytym też żona swarliwa,
Nie małe domu licho, od ktorey gdakania
Dawno mi w głowie trzeszczy, y w uszach gorąco.
Ale oto drzwi skrzypią: cud! ieźli nie ona --
Umilknę, abym słyszał, kto iest. *An.* gdyby dobrze
Z moim się działo synem, ho, iużby się dawno
Wrocili. *Tab.* ona sama. *An.* ach, iakiey boiaźni,
Jakiego mi frasunku ten trup moy narobił!
Tab. Owoż z dawney poczyna beczki! *An.* ktory teraz
Czuiąc mowę do siebie bydź nagotowaną,
Nie wiem gdzieś się wyczołgał. Ale oto w sam raz
Stoiącego tu widzę: zacznęż, abym, co mi
Na sercu cięży, w lice iego wykrztusiła.
Witayże dobry mężu! coż wzdy bawi syna?
Widzisz, iakieyś mi głową swą narobił biedy?
Nieszczęśliwsza niewiasta żadna nie iest za mnie,
Ni była kiedy iak ia, com za ciebie poszła.
Tab. Jużże znowu ięzykiem zaczynasz szermować?
Jakby to mnie tykało mniey, niżeli ciebie.
Jeźli się co, broń Boże, przeciwnego stanie,
Mnieć to mnie przyidzie większą część znosić, à przeto
Nie miałem ia tey rzeczy nigdy w zaniedbaniu.
An. Byś był baczny, wolałbyś był pieniądze stracić,
Niż na tyle narazić syna niebespieczeństw,
Nibyś nie znaiomemu powierzył młodzieńca,
Tab. Nad nieprawą niewiastę nie masz nic gorszego,

U kto-

U ktorey tylko dobrze to, co ſama zrobi.]
Lepiey ſię nam rzecz uda nad mniemanie naſze,
Nie uważaſz iak ztąd ieſt daleko: wieſz także
Zwyczaie ludzi, iak ſą ciężcy do liczenia.
An: W to iuż godzi twa mowa? à czyżeś nie mowił,
Ze Gabelus mąż zacny, z ktorym y w pociemku
Mieć dobrze ſprawę? Gdyby ſyn naſz żył, wiem dobrze
Jużby tu ſtanął, gdyż dzień dawno naznaczony
Minął. *Tab.* ty nie przeſtanieſz pierwey o tym ſądzić,
Aż poki, co ieſt prawdą, pewnie ſię nie dowieſz.
An. Ach nie wiem, ſerce moie coś złego przeczuwa.
Tab. Nie trap ſię proſzę, raczey umyſł miey ſpokoyny.
Coż z tego za pożytek, że ſię troſzczyć będzieſz?
Gdyż to choćbyś niechciała, znieść iednak potrzeba.
An: Ach widzi mi ſię żem tu ſama, iż tak długo
Nie widzę go, o zdrowie mi też iego chodzi.
Tab. Czyliż mię tak dalece rozumieſz wyzutym
Bydź z wſzelkiego ludzkiego przyrodzenia zgoła,
Ze mię toż ſamo rownie iak ciebie nie boli?
Ale coż mi to nada, że ſię trapić będę,
Tylko że ſobie przykrość we dwoie pomnożę.
Wielką pomocą umyſł ieſt w złym razie dobry.
An. Ale ſię boię, ieżli tylko żyie, aby (niw.
Zycie gdzie nie wiodł w nędzy, w biedzie, w utrapie-
Tab. Jeſzczeż mi będzieſz iedną pioſnkę tyle razy
Spiewać: zginął, nie żyie, nie wiem co ſię ſtało --
Ja nadzieię mam, że tu zdrow wkrotce zawita.
An. Nadzieia nie nadziewa. zdarz to iednak Boże!
Tab. Zdarzy to Bog, ty tylko w iego Opatrzności
Miey ufność nie wątpliwą y mocną otuche.
An. Mężu! nie wiem iakichſi z daleka tu widzę
Jdących: dwoch ich, ieden podobien do Syna,
A drugi do onego młodzienca, ktorego
Polecony był ſtraży. *Tab.* ſprawże ô moy Boże!
Aby to był ſyn. *An.* tak ſię zaiſte ſpodziewam.
(SCE-



SCENA V.

Tobiaſz. Rafał. Anna. Tabaſz.

Tob. Co rozumieſz, iak miłe rodzicom przybycie
Naſze, Azaryaſzu, będzie? *Raf.* rozpłaczą ſię
Z radości, Tobiaſzu, iak nas uyrzą zdrowo
Wracaiących. Ale ty patrz, byś przeſtrog moich
Nie zapomniał, uważaſz coć mowię? o żołci,
Ja mowię, ktorą Oycu wzrok wrociſz ſtracony.
Tob. Uważam dobrze, ale co rozumieſz, czyli
Uda ſię, gdy uczynię doświadczenie? mowże?
Raf. Nie mnieyſzy tu uczyni żołć ſkutek, iak ſerce
W odpędzeniu ſzatana: ty tylko dufaiąc
W moc Boſką, o to Boga proś, ażeby naſze
Raczył uſiłowania ſwoią weſprzeć łaſką.
An: Im bardziey ſię zbliżaią, im bardziey natężam
Wzrok, tym bardziey ſię widzą onym podobnieyſi.
Tab. Co mowiſz? ach dopiero teraz mię to trapi,
Ze nic moie nie widzą oczy. *Raf* Tobiaſzu,
Oyca y matkę widzę ſtoiących przed wroty.
Tob: Oni, zapewne oni ſą, lecz dla czego tu
Stoią, nie wiem. *Raf.* przybycia naſzego czekaią.
An. On zapewne moy mężu! *Tab*: ach co mowiſz żono!
An: Z tymże, z ktorym ſię wybrał w drogę, towarzyſzem;
Poydę przeciwko niemu, uściſkam go miłe.
Tab; Weźże też y mnie z ſobą, coż mię zoſtawuieſz
Samego? *An*: ô moy Synu! ſynu moy! cieſzę ſię,
Ze mi wracaſz zdrow. *Tob.* wierzę matko. *An.* y ia zdrowa,
Gdy widzę, żeś mi żywy y zdrowy ſię wrocił.
Tob. A oyciecże, czy dotąd zdrow? *An*: o to przed wroty!
Tob. Zginąłem. padł na ziemię, gdy za tobą śpieſzy
O podal domu, ach iak lękam ſię, by ſzwanku
Nie odniosł: bieżmy prędzey, byśmy go podnieśli.

Moy Oycze, coż ſię ſtało za nieſzczęście? takżeś
Na ziemię upadł? czyś ſię nie ſtłukł, czyć nie boli?
Tab: Nic mię ſynu nie boli, à by też bolało,
Słodkoby mi w twych ręku teraz umrzeć przyſzło.
Tob. Rozumiałbym, żem darmo tu ſię zdrow powrocił,
Gdybm y ciebie Oycze zdrowego nie zaſtał,
Tab. O Boże! co z radości mam czynić, co mowić,
Cale nie wiem. Już odtąd rzecz żadna nie może
Paść na mnie, ktoraby mię o żal przyprawiła.
An: Synu moy, Bog wie lepiey, jak tu opłakane
Zycie bez ciebie wiodłam. *Tab.* ſłuchay Tobiaſzu,
Sameś tu wrocił? czy też wiedziesz towarzysza
Z ſobą Azaryasza? *Tob:* iakże nie moy, Oycze?
Tab: A gdzież on? *Raf.* oto ieſtem Tabaszu! *Tab.* podayże
Rękę mi ſwoią bracie, abym cię uściſkał,
Ucałował, y z chęcią udarował ſerca,
Ktory mi ſyna wracaſz zdrowego. Ale co?
Czyście, po ktorem poſłał był was, odebrali
Od Gabela pieniądze? *Tob.* do ſzeląga Oycze,
Co tylko kartę uyrzał, zaraz nam wyliczył.
Tab. Ot to dobrze! cieſzę ſię. *Raf.* owſzem gdybyś wiedział,
Jakie dobro procz tego przynoſim, dopiero
Bardzieybyś to powiedział Tabaſzu. *Tab:* coż proſzę?
Raf. Y tryumfy byś płodził wielkie. *Tab.* mowcież, co ieſt?
Raf. Przywodziemyć ſynowę. *Tab:* coż to Tobiaſzu?
Zonę bez pozwolenia mego? *Tob.* ucieſzyſz ſię,
Wiem dobrze Oycze, iak ſię dowieſz czyia Corka,
Tab: A czyiaż? *Tob.* Raguëla, krewnego naſzego.
Tab. O niech mię tak Bog kocha, iak ſię dobrze ſtało!
Słyſzyſz żono, co mowi? *An:* oh, iakże nie ſłyſzę?
A gdzież ona? *Tob:* w Charanieśmy ią zoſtawili
Z czeredą ſług, ſłużebnic: woły, owce, kozy,

Oſły,

Oſły, wielbłądy z ſobą wiodących za nami.
Ktorą gdybym wraz ze mną prowadził, daleko
Poźnieybym tu był przybył; à wiedziałem, iak was
Trapiła mocno zwłoka powrotu naszego.
Tab: Zkądże tak wielkie bydląt, niewolnikow mnoſtwo?
Tob: Wſzyſtko to dał ſwey corce Raguël w poſagu.
An: Oh, łzy mi ſię z radości wielkiey dobywaią.
Raf. Tudzież tak wiele złota y ſrebra, że będą
Te wam zgoła Krolewſkie zdawać ſię doſtatki.
Tab: O niezmierna ſzczodroto opatrznego Boga!
Idź teraz y mow żono, że nas Bog opuścił.
An: Mężu! zgrzeszyłam wielce, wyznaię, lecz cożem
Czynić miała niewiaſta zewſząd opuszczona?
Tab. Coć ſię zdaie, gdybyśmy naszego Ałgaſza *)
Poſłali przeciwko nich? *An:* zapewne, ieżeli
On ich ſpotka, prędzey ſię pośpieſzą, ni zbłądzą
Z gościńca, gdyż on dobrze ieſt wiadomym drogi.
Tob. Dobrze to matko radzisz. *An:* poydęż na podworze
Bym mu ſprawę zleciła tę, chyba inaczey
Co każesz mężu. *Tab.* każ, niech śpieſzy ſię iak może.

SCENA VI.

Tabasz, Tobiaſz, Rafał.

Tab: Teraz Azaryaſzu doświadczam, iak nigdy
Nie zawodzą ſię, ktorzy ufność y nadzieię
Swą wſzelką pokładaią w Bogu. To ieżeli
Y ty ſobie w myśl mocno wpoiſz Tobiaſzu,
Tymże ſpoſobem wſzyſtko dobrzeć ſię powiedzie.
Tob. Będę ſię ſtarał oto Oycze moy uſilnie
Według możności moiey. *Raf.* teraz Tobiaſzu
Zołci, iak ci mowiłem, dobądź, y nią oycu

Oczy

*) *iednego z domownikow Tabaſzowych.*

Oczy z lekka nasmaruy. *Tab*: coż to cheesz mi synu
Robić? *Tob*: dopuść mi Oycze, będzieć to z pożytkiem,
Tab. Patrzże, żebyś mi większey biedy miasto lekow
Nie narobił. *Tob*: by naymniey nie lękay się Oycze!
Raf. Chceszże bym ci powiedział, cobyś rad usłyszeć
Chętnie? dziś Bog twym oczom wzrok wroci Tabaszu?
Tab: Moy Gościu, oby się tak, iako mowisz, stało!
Tob: Waruy się nie dowierzać iego obietnicom
Oycze: nic nigdy z iego rady nie począłem,
Coby mi się nie miało wzdy udać szczęśliwie:
Rzekłbyś, że to iest Boskim mąż duchem natchniony;
Tak mu nie iest nic tayno! Jemu to iedynie
Dobro nasze przyczytać należy, iak temu,
Za ktorego y radą y powodem wszystko
Odbyło się szczęśliwie. *Tab*. wiem ia o tym synu,
Przeto też bardziey iestem troskliwy, iakim mu
Odwdzięczyć upominkiem tę iego uczynność.
Raf. Jeźlim wam co uczynił, lub czynię z pożytkiem,
To nie mnie, moy Staruszku, lecz Boskiey dobroci
Przypisać trzeba: przeto nadgrody od Ciebie
Nie żądam żadney. *Tab*: ach zbyt niewdzięcznym mię sądzisz,
Trzeba koniecznie wzaiem wyświadczyć ci łaskę,
Abyś wiedział, że u mnie złożona nadgroda
Twey iest dobroczynności. Cokolwiek na koniec
Odemnie żądać będziesz, to wszystko odniesiesz,
Raf. Niedbam o dary, dla mnie dość nadgrody, gdy to
Com wam uczynił, rzeczą bydź przyiemną widzę.
Tab. Day pokoy Przyiacielu, ia tego nie zniosę,
Abym miał niewdzięczności (nad ktorą czy gorsza
Jest iaka zbrodnia nie wiem) popełnić występek.
Z tego też pokolenia pochodziemy, iż nas
Nie zdobi dopuścić się co takiego, z czego
Słusznieby się urągać inni ludzie mogli.
Ale nie wiem, coś w oczy szczypie mię nie zwykle

Y bar-

y bardzo świerzbi, ledwie rękę zstrzymać mogę;
Raf. Trzey iak możesz, wnet łuski, coć wzrok odeymuią,
Spadną. *Tab*: oh, patrz abyś mię prożney nie nabawił
Radości. *Raf*. także mała mam u ciebie wiarę?
Ach porzuć tę wątpliwość. *Tab*. nic nie powątpiwam,
Tylko powiedz, co ieszcze uczynić potrzeba.
Raf. Nic do tego nie trzeba więcey, patrz atoli,
By to, coć Bog użycza, twa ci nie odięła
Nie ufność. Lecz poydźmy ztąd na dziedziniec domu,
Chcę, aby wszystka twoia domowa czeladka
Przedziwny ten widziała cud. *Tab*. to iuż iak wola,
Prowadź mię. Ktoż nademnie wzdy szczęśliwszym będzie?
Jeźli mi się ô Niebo! dasz uyrzeć drugi raz.

EPILOG.

JUżże się tu nie macie czego bawić dłużey
Wy, ktorzyście Sceniczne te nasze widzieli
Widoki. Jeźli zbywa co ieszcze, to wewnątrz
Odprawi się taiemnie, tam wzrok pobożnemu
Przywrocony Starcowi będzie, tam się Boski
Obiawi widok, ktory żadne scen komicznych
Nie potrafią wyrazić igrzyska. Lecz coż się
Tyłem do mnie zwracacie oni Spektatorowie?
Zastanowcie się troche wprzod, niżli do domu
Poydziecie, y nie wiele ieszcze posłuchaycie.
Cokolwiek w Piśmie Swiętym zawiera się, naszey
To wszystko na pożytek iest podano duszy.
Ten Starzec Tabasz, przykład mężney cierpliwości,
Tak wielą nieszczęściami zewsząd obarczony,
Serca iednak bynaymniey nie tracący, kogoż
By też w naycięższym razie złym zostaiącego,
Do tego nie przywiedzie punktu swą stałością?
Iż z uszczerbkiem pożytku doczesnego, albo

Nic

Nic ſię całe nie weruszy, lub mniey będzie trapił:
Mniemaiąc, że cokolwiek Bog przepuszcza, acz to
Przykrym ſię bydź zda, przecież na dobre mu wyid.
Y owſzem że ten iego ſmutek, co go dręczy,
W krotce ſię w nieſpodzianą weſołość odmieni.
Gdyż nic w ziemſkich nie widzim rzeczach tak dalece
Stałego, gruntownego, coby ſię nie iako
Na kſztałt fali na morzu, tu, owdzie, nie chwiało.
Niechże teraz niebaczni y nie ufaiący
Bogu ludzie, dla rzeczy tak marnych, znikomych,
Niebo z morzem mieszaią: niech ſię dla ich ſtraty
Zgubionemi bydź wrzeszczą. Gdy Bog tyle temu
Pomyślności Starcowi niegdyś nad nadzieię
Użyczył, y dziś jego nie będzie ſkurczona
Ręka, byleśmy godni tey ſię ſtali łaſki.
Lecz coż oſtrzega ślubny związek Tobiaſza:
Co ſiedmiu Sary mężow od czarta zabitych;
Przybądźcie tu Młodzieńcy, y ſłuchaycie tego
Pilnie, co z waſzym będzie nie małym pożytkiem.
Ci Siedm mężow, śmierć ktorych Piſmo opowiada,
Zadumieni urodą rzadką Panny Młodey,
Y ſzpetną rozżarzeni cielesnością, ledwie
Co weszli do łożnicy, giną y w piekielną
Przepaść lecą: Tobiaſz zaś na wſtyd pamiętny,
Y Bogu życie w modłach ſwe polecaiący.
Nie czyſtego uchodzi zdradnych ſideł Ducha,
Kosztuiąc żądanego owocow małżeńſtwa.
To dla tego obſzerniey teraz powtarzamy,
Aby y onych zguba, śmierć ich nieszczęśliwa,
Y iego powodzenia we wſzech ſzczęśliwego
Rzeczach, was od lubieżney rozpuſty odwiodły,
Zebyście uplątani od Asmodeusza
W też ſame ſidła, pomſty nie ściągnęli Bożey
Na ſiebie, y podobnie nie byli ſkarani.
Zatym iuż bądźcie zdrowi, y klaſkaycie śmiało
W ręce, ieżeli ſię Wam dzieło ſpodobało.

 *KONIEC.* 

